Nr. 127. Lwów — Czwartek dnia 6 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 3 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] koncertów, spisy składek, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miesięczną przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: [illegible] św. Norberta | [illegible] Symeona
Jutro: [illegible] Urocz. Serca Jez. | [illegible] P. zn. gł. ś. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 32
Zachód „ „ 7 „ [illegible]

Długość dnia godzin 15 min. 41
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Naprężenie węgierskie.

Znowu rząd peszteński wysunął na widownię sprawę rękojmi konstytucyjnych, a tym razem uczynił to z pewną ostentacyą: klub kossuthowski dał na cześć ministrów uroczystą kolacyę z mowami i toastami. W odpowiedzi na nie zabrał głos najpierw minister spraw wewnętrznych hr. Juliusz Andrassy, aby powiedzieć, że Korona dotąd nie udzieliła sankcyi wstępnej projektowi ustaw, tworzących rękojmie konstytucyjne, co jego zdaniem grozi odnowieniem się przesilenia i zatargu Korony z sejmem, wszelako on jeszcze się spodziewa, że jedno i drugie da się uniknąć, gdyby jednak stało się inaczej, on z tego wyciągnie odpowiedni wniosek. Znaczy to oczywiście, że się poda do dymisyi. Zaraz też podano sobie z ust do ust, że hr. Andrassy będzie czekał na sankcyę wstępną tylko do 10 czerwca, a potem złoży tekę. Potem — kiedy już ta wiadomość sprawiła należyte wrażenie i ustały pomruki,— zabrał głos minister oświaty hr. Apponyi. Mówił jakby na pogrzebie gabinetu, do którego ma zaszczyt należeć. Wyliczył poniesione trudy, oddał słuszność kolegom, sobie, większości sejmowej, hartowi narodu, a wreszcie rzekł, że zawcześnie jeszcze mówić, iż oto zbliża się kryzis i znów będą walki, — stanowczo zawcześnie! — lecz jeżeli taka bolesna chwila nadejdzie, to w żadnym razie nie nastąpi jeno częściowe przesilenie, ponieważ gabinet jest jak najbardziej solidarny, wszyscy jego członkowie razem stoją i razem upadną: „A zatem — zakończył p. Apponyi — jeżeli wybuchnie przesilenie, to już będzie zupełne!“

Kiedy dwaj ministrowie uważali za potrzebne wystąpić z takiemi oracyami, zaniepokoić kraj, wywołać przygnębienie na giełdzie, czego następstwem jest spadek renty węgierskiej, a w ślad za tem innych papierów, to widocznie rzecz jest nader poważna. Tak też ją zrozumiały dzienniki węgierskie i uderzyły w dzwony pogrzebowe ugodzie i zgodzie narodu z Koroną. Tę zgodę, zawartą przeszło rok temu, nazwały pozorną i zapowiedziały zaniechanie uroczystości z powodu czterdziestolecia koronacyi Cesarza koroną węgierską: lud nigdzie się nie pokaże, na nabożeństwo pójdą jeno ci, którzy koniecznie muszą, żadna chorągiew się nie rozwinie, w żadnem oknie nie zapłoną świece, a zamiast radosnych, może będą jakieś inne demonstracye. Słowem, dzienniki nie poskąpiły przesady. W oczekiwaniu przesilenia uraczyły siebie i czytelników wszystkiemi jego wrażeniami.

Chodzi więc o rękojmie konstytucyjne, czyli o takie ustawy, które mają na przyszłość uniemożliwić powstawanie gabinetów nieparlamentarnych. Konstytucya węgierska orzeka, że komitaty mają prawo rekurować do sejmu przeciw takim poleceniom rządu państwowego, które wydają im się nielegalnemi, ale samo polecenie muszą tymczasem wykonać. Przeciw rekursowi i uchwale sejmowej, nieprzyjemnej dla rządu, może się on jednak zabezpieczyć odroczeniem, albo rozwiązaniem sejmu. Otóż, aby rząd nie obchodził w ten sposób konstytucyi, projekt hr. Andrassy'ego rozszerza atrybucye trybunału administracyjnego, któremu poleca rozstrzygać spory między komitatami a gabinetem. To jest najgłówniejsza z ustaw gwarancyjnych; inne, mniej ważne, z niej wypływają, a dotyczą nominacyi członków trybunału administracyjnego, komisarzy królewskich, stosunku nadżupanów do komitatów, nietykalności aktów i lokalów komitatowych i t. d.

Zapowiedź tych ustaw gwarancyjnych znajduje się w mowie tronowej, ułożonej przez teraźniejszy gabinet na otwarcie sejmu rok temu. Zatem wówczas Monarcha zgodził się na te ustawy, z czego wynika, że jeżeli dziś nie udziela im sankcyi wstępnej, to nie z powodów zasadniczych, ale z jakichś podrzędnych i ubocznych. Bezstronni głoszą, że są i jedne i drugie. Podrzędne łatwo usunąć, bo chodzi jeno o stylizacyę niektórych artykułów i o tok postępowania. Lecz uboczny powód stanowi przedmiot nieporozumienia, grożącego aż wznowieniem dawnej walki.

Podobno rzecz jest taka: Gabinet koalicyjny przyjął na siebie obowiązek przeprowadzenia reformy wyborczej w kierunku powszechnego prawa głosowania. Ugoda z Koroną orzekła, że całą swą misyę spełni rząd koalicyjny w ciągu dwóch lat, poczem nastąpi rozwiązanie sejmu, wybór nowego przez powszechne głosowanie i dopiero potem wznowienie znanych postulatów narodowych. Rząd zobowiązał się dokonać reformy wyborczej, ale potem się przekonał, że ona w każdym razie będzie niekorzystna dla Madyarów, więc zwleka, zapomina o niej. Od kwietnia roku przeszłego, kiedy stanęła ugoda, czy też zawieszenie zatargu, minęło już 14 miesięcy, a rząd dotąd nawet nie naszkicował projektu reformy wyborczej. Kiedyż więc ją opracuje, przedstawi do sankcyi wstępnej, przeprowadzi przez obie izby sejmu? Otóż utrzymują, że Cesarz powiedział hr. Andrassy'emu, że gabinet musi wykonać wszystko, co zapowiedziano w mowie tronowej, a zatem tak samo ustawy gwarancyjne, jak reformę wyborczą, i że da sankcyę wstępną na jedno i drugie razem.

Nie tworzy przez to *junctim* między jednem a drugiem, lecz powiada, że ma być reforma wyborcza, a potem będą rękojmie. Odwrotne stanowisko zajął gabinet, gdyż jego zdaniem, pierwej Węgry muszą otrzymać rękojmie konstytucyjne, a potem dopiero już będą mogły pomyśleć o reformie wyborczej.

Taki jest przedmiot sporu, który kossuthowcy chcą wygrać groźbą wznowienia zatargu. Lecz sami go się boją, bo wątpią, ażali wielki ogół ich poprze. Wszakże tu chodzi o prawo głosowania! Dlatego to ministrowie mówią o możliwości przesilenia i zarazem spodziewają się, że go nie będzie. Może przewidują, że ostatecznie będą musieli zabrać się do reformy wyborczej.

Nasi w dumie.

W roku przeszłym, w pierwszej dumie rosyjskiej, były dwa Koła polskie: jedno koronne, do którego należeli posłowie z Królestwa, a drugie „terytoryalne“, złożone z Polaków, wybranych na Litwie i Rusi. Miały one, wedle taktyki Moltkego, maszerować osobno, ale walczyć razem. Dużo bardzo ważnych względów politycznych i psychologicznych przemawiało za takim ustrojem i za taką taktyką. Ale bardzo liczne, pozakładane wszędzie, ogromnie się wspierające i adorujące, a hałaśliwe dzienniki wszechpolskie tak namiętnie zwalczały ten taktyczny podział, że w tym roku wszyscy posłowie polscy tworzą już jedno Koło. Z początku uważano to za wielki postęp, za dowód wzmocnienia się poczucia narodowego, zwolna jednak poczęła się wytwarzać reakcya, i to najpierw nie w samem Kole, ale na Litwie i Rusi. Zwłaszcza w społeczeństwie polskiem na Litwie zaczęto coraz głośniej mówić i pisać o konieczności własnej organizacyi, któraby przeprowadzała dostosowany do potrzeb krajowych program polityczny i socyalny, albowiem posłowie polscy z Litwy i Rusi zupełnie utonęli w Kole koronnem, które zawsze ma na oku tylko Królestwo: jego autonomię, jego szkolnictwo, jego cierpienia w skutek stanu wojennego itd. Ta chwalebna troskliwość godna jest największego uznania, ale końców końców o potrzebach litewsko-ruskich nie ma nawet wzmianki. Ta reakcya w kraju przedostała się teraz do samego Koła, a stało się to z następującego powodu:

Jak wiadomo, komisya agrarna dumy uchwaliła w zasadzie, że powinno być przymusowe wywłaszczenie wielkich ziemian na korzyść małych. Otwartą pozostała jeszcze tylko kwestya, czy przymusowe wywłaszczenie ziemi ma być jej konfiskatą, czy też wykupnem? Zapadła w komisyi owa zasadnicza uchwała bez wysłuchania zapisanych do głosu posłów polskich. Oni więc wnieśli pisemny protest, a podpisali go pp. Chomiński, Lisowski, Dymsza, Wańkowicz, Potocki, Stecki i Żak — sami ziemianie litewscy lub ruscy. W skutek tego na następnem posiedzeniu komisyi agrarnej, gdy na nie przybyli już wszyscy jej członkowie i nie było przypadkowej większości socyalistycznej, zapadło takie postanowienie: „Przy rozprawie nad kwestyą indemnizacyi wolno powrócić do zasadniczej kwestyi o przymusowem wywłaszczeniu“. Protestujący polscy posłowie uznali tę uchwałę za dostateczne zadosyćuczynienie i oświadczyli, że wracają do komisyi.

Ta polska demonstracya była zrozumiana w dumie, Petersburgu i kraju nietylko jako protest przeciw nielegalnemu zamknięciu dyskusyi, ale także jako wskazówka, że Polacy nie zgadzają się na samą formułkę o wywłaszczeniu przymusowem. Opinia publiczna na Litwie i Rusi najzupełniej zatwierdziła takie stanowisko posłów, a to nietylko dlatego, że przymusowe wywłaszczenie jest ulegalizowanem bezprawiem, ale jeszcze dlatego, że dopóki na Litwie i Rusi nie ma samorządu, któryby przeprowadził wywłaszczenie, dopóty jest obawa, że czynownictwo wykonałoby je tak, iż nastąpiłaby ryczałtowa rosyanizacya kraju. Czego nie zdołali zrobić tacy satrapi, jak Murawiew, Kaufmann, Totleben, Bezak, Orżowski, Ignatjew i t. d., to sprawiłaby „jutrzenka wolności“. Zatem pierwej musi być samorząd, a dopiero potem komitety obywatelskie mogą się zająć wykupnem ziemi, potrzebnej dla usunięcia rolnego proletaryatu. Niebezpieczeństwo zrosyanizowania Królestwa przy sposobności załatwienia sprawy agrarnej nie istnieje, ponieważ będący przedmiotem rozpraw projekt kadecki wyłącza Królestwo Polskie z ogólnej ustawy dla całego państwa, wcale zaś nie wyłącza Litwy i Rusi. Zwracamy uwagę na tę różnicę położenia Królestwa a Litwy i Rusi, bo na jej tle powstały następnie niesnaski w Kole.

We dwa dni po opisanych wyżej zajściach w komisyi agrarnej, ukazała się w warszawskiej *Gazecie Polskiej*, będącej bezpośrednim organem p. Dmowskiego, korespondencya z Petersburga, w której powiedziano, że „wrażenie odniesione powszechnie, jakoby posłowie polscy oświadczyli się w większości przeciwko zasadzie wywłaszczenia, jest fałszywe“. A dalej, według tego korespondenta, polscy posłowie z Litwy wprawdzie wstrzymali się od głosowania, ale wszyscy posłowie z Królestwa głosowali za zasadą przymusowego wywłaszczenia.

Naturalnie wiadomość ta sprawiła wrażenie ogromne, ale bynajmniej nie dodatnie. Nie pomyślano o tem, że korespondent mógł się omylić, co jest bardzo prawdopodobne, bo naprzykład pp. Potocki i Żak, posłowie z Królestwa, podpisali protest. Odrazu powiedziano, że w sprawie niezmiernie ważnej dla naszego narodowego stanowiska, jest zasadniczy rozłam między posłami z Królestwa a posłami z Litwy, z czego wynika, że należeć do jednego stronnictwa nie mogą. Tak powstał prąd separacyjny na Litwie i Rusi. Jest to skutek brawury wszechpolaków, którzy narzucają się wszystkim na dyktatorów, a stosownie do takiej roli mają za mało poczucia odpowiedzialności. Narazili się na pochwałę socyalistycznego dziennika *Towarzysz*, który napisał, że „całkowite wywłaszczenie polskich ziemian na Litwie i Białorusi będzie najlepszem rozwiązaniem kwestyi polskiej w Rosyi, bo potem nastanie braterstwo między obu narodami“. W takiem oświetleniu, jakże się przedstawia zgoda posłów z Królestwa na przymusowe wywłaszczenie?

Korespondencye.

Wiedeń, 4 czerwca.

(Prawdopodobne zawieszenie wydawnictwa praskiej „Politik“. — Demonstracya stanu średniego. — Lekarze wiedeńscy przeciw Braciom Miłosierdzia.)

(y.) Sensacyjna wiadomość nadchodzi z Pragi, a mianowicie, że znany dziennik staroczeski *Politik*, były organ Palackiego i Riegera, który odegrał pierwszorzędną, a bardzo dodatnią rolę w okresie konstytucyjnego rozwoju Czech, przestanie wychodzić. Taką uchwałę powzięli podobno przed kilku dniami członkowie spółki, wydającej to pismo. W latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych ubiegłego stulecia nadawała *Politik* ton całej polityce czeskiej, a o poparcie jej ubiegali się najwybitniejsi mężowie, jak hr. Leon Thun, hr. Clam Martinitz, Rieger, Palacky, Schöffle, Klaudy i inni. Naczelnym redaktorem pisma był wówczas głośny dziennikarz czeski Skrejsowsky, który następnie za rządów hr. Taaffego wydawał w Wiedniu dziennik *Tribuna*, mający być organem wszystkich stronnictw, wchodzących w skład prawicy, czyli tak zwanego „żelaznego pierścienia“. Był okres, w którym *Politik* przynosiła swym akcyonaryuszom olbrzymie dochody, a wartość jej obliczano na przeszło milion guldenów, później jednak, gdy agitacya młodoczeska zaczęła w kraju być górą, nastały i dla pisma ciężkie czasy. Akcyonaryusze pokrywali jednak coroczne deficyty, gdyż zarówno ze względów politycznych jak i narodowych chcieli koniecznie utrzymać to wydawnictwo. W latach ośmdziesiątych wpadli oni na myśl podtrzymania wydawnictwa *Politik* przez założenie brukowego pisma pod tytułem *Narodni Politika*, obliczonego głównie na zysk i mającego kultywować przedewszystkiem dział inseratowy. Rachuba okazała się przedziwnie trafną, dział inseratowy bowiem *Narodnej Politiki* rozwinął się tak kolosalnie, że dziś przynosi ona kilkaset tysięcy koron rocznego dochodu. Mimo to jednak akcyonaryusze jej niechcą dłużej zyskami z *Narodnej Politiki* pokrywać deficytów dziennika *Politik* i postanowili raczej pogrzebać to ostatnie pismo. To postanowienie swoje tłómaczą oni tem, że *Politik* nie jest już dziś w możności spełnienia swego pierwotnego zadania, t. j. być tłómaczką celów i dróg polityki czeskiej wobec zagranicy, że nadto dalsze podtrzymywanie jej i z tego względu nie ma celu, że stronnictwo staroczeskie uważać można już jako wymarłe, inne stronnictwa ujęły w swe ręce ster polityki czeskiej, a liczba czytelników pisma w kraju zmniejsza się z każdym rokiem, bo młodsze pokolenie czeskie nie włada już nawet dobrze językiem niemieckim, w którym *Politik* jest redagowana. Wśród sfer inteligencyi czeskiej wywołała wiadomość o prawdopodobnem zawieszeniu wydawnictwa *Politik* prawdziwie przygnębiające wrażenie, ubędzie bowiem organ poważny i przyzwoity, a radykalna jątrzycielska prasa zyska jeszcze większy wpływ i zniepraważ będzie społeczeństwo. Podobno ostatni numer *Politik* wyjść ma w dniu 30 czerwca b. r.

Wczoraj popołudniu odbyło się w podwórzu ratuszowem zgromadzenie drobnych kupców, rzemieślników i przemysłowców, by zaznaczyć stanowisko tak zwanego „średniego stanu“ wobec nowego parlamentu. Uczestników zebrały się takie tłumy, że olbrzymie podwórze ratusza nie mogło ich pomieścić, to też kilka tysięcy osób stało na ulicy. Aby podnieść znaczenie tej demonstracyi, pozamykali sklepikarze i rzemieślnicy swoje lokale w mieście na czas od godziny 2 do 5 popołudniu, w którym odbywało się zgromadzenie. Uchwalono szereg rezolucyi, domagających się od rządu i parlamentu roztoczenia skutecznej opieki nad stanem średnim, a przedewszystkiem energicznego wystąpienia przeciw wszelkim kartelom, stowarzyszeniom konsumcyjnym i innym organizacyom kapitalistycznym, opierającym swój byt na gospodarczej ruinie tysięcy dzielnych obywateli, którzy nie chcą być najmitami, lecz pragną stworzyć sobie samoistną egzystencyę. Jeden z mówców wykazywał, że taki jeden socyalistyczny „Dom robotniczy“ w Wiedniu, któremu dano koncesyę na prowadzenie samoistnego wyszynku, pozbawia chleba kilkunastu samoistnych restauratorów, nieraz bowiem szynkują w tym „Domu robotniczym“ po 90 wiader piwa dziennie. Członek Izby handlowej Wogl zachęcał drobnych przemysłowców, aby nieustannie demonstrowali, bo dziś w Austryi nie uzyska się nic ani prośbą, ani rezolucyami, lecz tylko energiczną demonstracyą. Uchwalono w końcu przystępować jak najliczniej do stowarzyszenia „Mittelstand“, liczącego już z górą 12.000 członków.

Lekarze wiedeńscy, nadzwyczaj czuli we wszystkich kwestyach, w których są w grze ich interesa materyalne, rozpoczęli niełądną kampanię przeciw konwentowi Braci Miłosierdzia, utrzymującemu w Wiedniu ogromny szpital, a w nim ambulatoryum, w którem tysiące biedaków otrzymuje bezpłatną pomoc lekarską. Owóż lekarze w memoryale, wniesionym do ministerstwa, żądają, aby zakazano wyrywania zębów w ambulatoryum Braci Miłosierdzia, gdyż przez to stratę ponoszą liczni wolno praktykujący dentyści. W memoryale tym podnoszą lekarze, że w Wiedniu wyrywają corocznie przeszło 300.000 zębów, a z tego z górą 20.000 w ambulatoryum Braci Miłosierdzia. Niejeden z wyrwanych zębów możnaby, zdaniem lekarzy, ocalić, gdyby chory zamiast do Braci Miłosierdzia, poszedł do dentysty w mieście i dał sobie chory ząb zaplombować.

Co i o czem piszą.

Rzeczą było do przewidzenia, że w chwili, gdy się skończą wybory, ogół nasz sformułuje ostatecznie swoją opinię o działalności Rady Narodowej. Myśmy ją sformułowali także. Uznaliśmy mianowicie, że w jej założeniu i utworzeniu popełniono błąd kardynalny: podzielono ją bowiem na trzy części i każdemu ze stronnictw, które odrazu przystąpiły do jej utworzenia dano trzecią część mandatów, jakkolwiek jedynie tylko stronnictwo konserwatywne miało prawo do posiadania takiej liczby mandatów; nie miało zaś absolutnie prawa do tej liczby stronnictwo wszechpolskie, czyli tak zwana narodowa demokracya i stronnictwo centrum. Gdyby ci ludzie, którzy organizowali Radę Narodową, mieli więcej przezorności politycznej, toby przedewszystkiem postarali się o wprowadzenie do Rady Narodowej ludowców, następnie odpowiednio zredukowali znaczenie wszechpolaków i centrowców w Radzie Narodowej i tym sposobem stworzyliby instytucyę, któraby odpowiadała usposobieniu kraju. Osłabione znaczenie wszechpolaków w Radzie Narodowej dałoby nam ten rezultat, że z Trembowli nie wyszedłby syonista, a ze Stryja socyalista; nie bylibyśmy także i w tym kłopocie, w jakim jesteśmy teraz z powodu, że Koło polskie nie będzie posiadało absolutnej większości posłów galicyjskich, jeżeli do niego nie wstąpią ludowcy.

Gazeta narodowa wypowiada także dość surowy sąd o działalności Rady Narodowej, jakkolwiek pigułkę stara się osłodzić jak największą ilością komplimentów osobistych. Pisze ona:

Ubolewać należy, że Rada Narodowa nie w zupełności odpowiedziała swemu zadaniu. Było to jednak poniekąd do przewidzenia. Nie mamy dość słów uznania dla pracy, ofiarności i poświęcenia prezesa Rady p. Tadeusza Cieńskiego; istotnie potrzeba było zaparcia się, aby wziąć na siebie tak trudne, tak ciężkie zadanie. Społeczeństwo polskie musi być wdzięczne i serdecznie zobowiązane p. Tadeuszowi Cieńskiemu. Musi mieć także wdzięczność dla tych członków Rady, którzy, jak pan

---

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Marya dla tych wszystkich powodów bardzo go lubiła i nie tylko, że się przyczyniła do zaokrąglenia małego posażku Pieriny i dała jej ładną wyprawę, ale życzyła sobie, by kolacya poślubna odbyła się w jednym z pałacowych pokoi, wychodzącym na ogród. A nareszcie z delikatnością uczuć, która do łez wzruszyła starego sługę, oznajmiła, że Lalla wraz z miss Dill uczestniczyć będą w tej uroczystości.

Ambroży i młoda para zaprosili na podwieczorek syndyka i jego żonę, don Vincenza, obu Frascolinich ojca i syna, doktora, aptekarza i żonę jego piękną Oktawię. Wszyscy razem, w pewnej mierze przedstawiali władzę, część wyborową zebranego towarzystwa, chociaż i kucharz i Luigia i Lorenzo, mieli także pretensyę, aby ich zaproszono.

Wielka sala była przyozdobioną gałęziami rozchodniku, staremi i spłowiałemi makatami, które wieczór jeszcze wcale dobrze wyglądały i była oświecona lampami i świecznikami z różnych epok i różnych systemów — a wokoło na sznurze, pozawieszano po dwie, wszystkie latarnie powozowe, które wydawały się srebrnemi, tak były starannie wyczyszczone i tak się lśniły. Podwieczorek składał się z placka, ciastek, kawy, likierów, czerwonego wina, z Asti spumante i kasztanów gotowanych i pieczonych; ale kucharz w porozumieniu z Luigią, przygotował swój ślubny prezent, niespodziankę dla państwa młodych, olbrzymi pasztet i tort z palonych migdałów, przedstawiający wieżę Sebastopolską, w której zamkniętym był żywy kanarek. Don Vincenzo, uproszony, odstąpił na tę uroczystość i kazał przynieść własnym kosztem spinet z chóru, a organista, będący także nauczycielem w miejscowej szkole, weterynarzem, przyjacielem syndyka, Ambrożego i pana Nisio, a otwartym nieprzyjacielem doktora, wygrywał z wielką biegłością w kluczu wiolinowym i basowym, walce, polki, mazurki, wszystko w tempie marsza, żeby nie mnożyć bałamuctw.

Pierina była biało ubrana, tak, jak panny młode w zamożnych domach. Suknia była darem księżny, już dawniejszym, który biedna dziewczyna schowała, by go dopiero w dzień ślubu użyć, a tak ją odświeżyła i na swoją miarę przerobiła, że suknia wydawała się nową i świetnie przystrajała jej wdzięczną postać, z której tchnęło szczęście miłości i zdrowia.

Ale najbardziej okazałością i elegancyą odznaczała się wspaniała żona aptekarza. Miała na sobie płomienistą suknię koloru „sang de dragon“ dekoltowaną i odsłaniała szczegóły, których mogła jej Junona pozazdrościć. Mężczyźni ją otaczali w podnieceniu i z zapałem, które ona wokoło siebie wzbudzała. Don Vincenzo, który w miss Dill inny rodzaj piękności wyszczególniał, również rozmawiał z nią, przytulony do jej spodnicy, a nos miał czerwony, usta drżące, a jeżeli często oczy spuszczał, to nie na to, aby patrzeć w ziemię... Cały ten entuzyazm złościł Sandrina i twarz mu się przeciągała niezadowoleniem, ale za to podniecał miłość własną pana Niso, który bardziej zmęczony, oplamiony i niezręczny, niż zwykle, siedział przy końcu stołu, obierając gotowane kasztany paznogciami tak czarnemi, iż przypominały wszystkie apteczne plastry. I obierał to gorące kasztany, obierał starannie, a potem nadziawszy je na koniec noża, częstował niemi w kółko siedzące panie. Od czasu do czasu Oktawia, która tego wieczora była względem niego pieszczotliwa i przymilająca się, jakby chcą mu wynagrodzić koszta na suknię poniesione, przechodziła koło niego, otwierała usta, a pan Niso kładł w nie kawałek jakiegoś przysmaku, strzepując potem okruszyny pasztetu lub ciasta, które się na sukni jej zatrzymały; a kiedy się oddalała, wodził za nią oczyma, trzymając nóż w jednej ręce, a kasztan, mający być obranym, w drugiej — i zdawało się, że biedny człowiek w myśli oblicza sumę wydaną na tę suknię na jej robotę, przybory, materyę.

Ale bardziej od szanownego aptekarza była godną pożałowania pani Weronika. Nietylko płomienista suknia pani Oktawii krew jej psuła, ale miarki jej niedoli dopełnił Frascolini, nadskakujący nieustannie pięknej aptekarzowej, a który z nią ani razu nie przetańczył i nie rozmawiał; zauważył tę nie do przebaczenia opieszałość także i pan Dominik i żalił się na nią przed Frascolinim ojcem w potrójnej swej godności: męża, przyjaciela i syndyka.

Nawet kanarek uwięziony w wieży z nugata, spłatał pani Weronice niegodziwego figla. Zaledwie wieża sebastopolska runęła, ptaszyna wyleciała z pod gruzów aż pod sufit, wśród śmiechów i krzyków wesołego towarzystwa. Mężczyźni, chcąc paniom zostawić pierwszeństwo, nie ruszyli się z miejsca, podczas gdy one, całym rojem biegały tu i tam, goniąc niewinnego ptaszka, płosząc go chustkami i łupami z kasztanów, kiedy siadał na obrazach, na sznurach latarni, albo na futrynach drzwi. Tylko panna młoda korzystała z ogólnego zamieszania, by pozwolić mężowi na większą poufałość, jako zadatek przyszłości bliskiej, oraz piękna Oktawia, w obawie pomięcia wspaniałej szaty, trzymała się zdaleka, przypatrując się temu widowisku. Biedny, kanarek już ze sto razy cały pokój obleciał, ale ścigano go dalej i dalej; kto wytrwa, zwycięża. Trafiony łupą z kasztana, spadł, wyczerpany, z rozciągniętemi skrzydełkami, wzdłuż ściany, na ziemię w róg pokoju. Weronika, drżąca również jak i on, z kropelką zawisłą u końca nosa, cichuteńko na palcach się zbliżyła i rzuciła chustkę na niego, z pod której potrafił się wymknąć jeszcze, a lecąc na poprzek pokoju, znalazł się tak blisko Oktawii, iż ta go odrazu obiema rękami uchwyciła.

Powstało szalone zamieszanie, ogłuszający hałas, a najbardziej bezczelne półsłówka nie uszanowały nawet duchownej sukienki don Vincenza.

Weronika pozieleniała ze złości, Sandro pobladł z gniewu, a skromny rumieniec pokrył czcigodne czoło pana Niso.

Lalla i miss Dill, aby Maryi przez cały wieczór samej nie zostawić, przyszły dopiero, kiedy się ona położyła, a także dlatego, by goście swobodnie pierwej pasztet i nugat zjeść mogli.

I rzeczywiście, kiedy księżniczka z nauczycielką nadeszła, towarzystwo było nieco onieśmielone i zawstydzone, nikt nie wiedział, jak się ma ruszać i o czem zacząć mówić, a najodważniejsi próbowali półgłosem jakieś niedorzeczności szeptać, jakby chcąc powiedzieć! „Patrzcie na mnie, że nie jestem onieśmielony!“ Tylko Nena i panna młoda, pierwsza jako do domowych należąca, druga, ośmielona szczęściem, które jej z oczu patrzało, przyjęły radośnie obie panie, a stary Ambroży patrzył przez łzy na córkę swojej panienki, patrzył ze złożonymi rękami, jakby na Najświętszą Pannę i biedny stary, nie mógł słowa jednego wypowiedzieć, by wyrazić uczucia, które mu serce przepełniały. Syndyk, który już nie po raz pierwszy Lallę spotykał, dodawszy sobie odwagi, przełamał lody, a wziąwszy za rękę Weronikę, w przemówieniu zastosowanem do okoliczności, przedstawił ją księżniczce, czego pan Niso uczynić nie śmiał, chociaż, chcąc go do tego zachęcić, piękna Oktawia tak go w ramiona szczypała, że aż sińce [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

Albin Rayski, p. Tadeusz Skałkowski, p. Stefan Sękowski i inni swoją roztropnością polityczną, swojem doświadczeniem łagodzili sprzeczności i umieli utrzymywać równowagę. Ale Rada Narodowa, która miała ustalać kandydatury, a w której trzy stronnictwa, różne — powiadamy — choćby temperamentem, posiadały równorzędne stanowisko, nie mogła właśnie przez to nadać kierunku wyborom.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne i katolickie centrum ludowe nie miały dostatecznego doświadczenia wyborczego, a natomiast miały niejednokrotnie złudne wyobrażenie, że kandydat, postawiony przez Radę Narodową jest już tem samem wybrany i skutkiem tego upierały się przy swoich takich także kandydatach, którzy dostatecznych szans nie mieli. Naturalnie kandydat taki, chociaż przez Radę Narodową zatwierdzony, wybrany nie został, a postawienie go miało ten tylko skutek, że mandat ów dla stronnictw ściśle narodowych przepadał bezpowrotnie. Jeżeli więc w Trembowelskim wybrany został syonista Mahler, to stało się to raz z winy narodowych demokratów, że upierali się przy kandytaturze p. Sochy, a powtóre z winy ludowców, że przeciw kandydatowi Rady Narodowej wysunęli swego. Hr. Jerzy Baworowski byłby niewątpliwie już przy pierwszem głosowaniu został wybrany posłem. Podobnie stało się z mandatem buczackim, który dostał się syoniście dr. Gablowi. Można było z góry przewidzieć, że jeśli X. Gromnicki, wielce zasłużony kapłan, przyjdzie do głosowania ściślejszego, mandat ten dla Polaków zostanie stracony, bo Rusini ku niemu pałają zawziętością, a żydzi karnie na xiędza katolickiego głosować nie będą. Zarzut spotkać też musi narodowych demokratów za wynik wyboru w Bocheńskiem.

Tam narodowi demokraci, mimo zsolidaryzowania się z Radą Narodową, postawili na własną rękę kandydaturę X. Batki, aby obalić niesympatycznego im X. Stojałowskiego, a obalili p. Antoniego Górskiego, pozbawiając Koło polskie znakomitej siły, a natomiast wyszedł ludowiec. Za te wyniki wyborcze tem większy żal musi się mieć do narodowych demokratów, że zwracano ich uwagę na grożące niebezpieczeństwo, a jednak wytrwali w swej partyjnej ciasnocie, czy osobistych antypatyach. W katolickiem stronnictwie centrum ludowe panował znowu rozgardyasz od początku do końca i niebywały brak karności. I stronnictwo stawiało swoich kandydatów i członkowie stronnictwa bez pytania o to zarządu stawiali siebie samych i zdarzało się, że w jednym okręgu wyborczym zwalczało się wzajemnie czterech kandydatów centrum, co tylko ułatwiało ludowcom i innym.

* * *

P. Grzegorz Smólski, znany i zasłużony dziennikarz, korespondent z naddunajskiej stolicy wielu pism polskich, opowiada w *Dzienniku poznańskim* swoje wspomnienia o najznakomitszych naszych mężach stanu piastujących mandaty poselskie w Radzie państwa. Wszystkich ich znał p. Smólski od najdawniejszych poczynając, aż do najmłodszej doby: więc i Grocholskiego i Smolkę, i Ziemiałkowskiego i Jaworskiego i innych, a jako dziennikarz patrzył na nich z za kulis, a nie z amfiteatru, więc oczywiście znał lepiej ich cnoty i przywary, aniżeli szeroka publiczność. Z anegdot przytoczonych przez p. Smólskiego warto parę powtórzyć. Oto jedna dotycząca b. prezydenta Izby dra Franciszka Smolki. P. Smólski opowiada:

Na obiad od wielu lat chodził Smolka do hotelu „Stadt Frankfurt". Płatniczemu w restauracyi hotelowej zawsze, gdy wyjeżdżał na ferye lub święta do kraju i gdy potem wracał do Wiednia, podawał rękę na pożegnanie i powitanie. W „Cafe Pucher" przy Kohlmarkt miał swoje stałe miejsce. Raz w niedzielę, gdy do kawiarń w śródmieściu napływa publiczność przedmiejska, ujrzał przy swoim „stole prezydyalnym" całą rodzinę mieszczańską: ojca, matkę i kilkoro dzieci z całą skalą wieku. Usiadł na swojem zarezerwowanem miejscu, powitawszy uprzejmie siedzących. Głowa rodziny nawiązała z nim rozmowę, która coraz bardziej się ożywiała i stawała powszechną, gdyż brał w niej nawet udział dziesięcioletni Toni i dwa lata młodsza siostra jego Resi. Niemiec, jak to zwyczaj u wiedeńczyków, robił swobodnie dowcipy, na jakie go stało, czasami dość rubaszne, a połowica śmiała się do rozpuku tak, iż osoby z sąsiedztwa oglądały się na nią. Wesołość była ogólna. Prezydent parlamentu, dostrajając się do towarzystwa, był nie mniej ożywiony i rozmowny.

W tem, po sporym czasie, przyszło Niemcowi na myśl, że się nie przedstawił jeszcze obcemu panu, z którym tak dobrze się bawi:

— Jestem Franciszek Ksawery Rudlmaier, piekarz z Alserstrasse, a to — prawie zbyteczne mówić — moja małżonka Gertruda.

— Ja także Franciszek — przedstawia się prezydent — bez Ksawerego... Franciszek Smolka.

— Sapresti — odpiera czcigodny piekarz z Alserstrasse — jesteś pan imiennikiem naszego prezydenta Rady państwa.

— Jestem też nim — mówi skromnie.

Piekarza i piekarzową jakby kto polał ukropem. Zrywają się na równe nogi od stołu, a on drżąc z uszanowania i kłaniając się czołobitnie, przeprasza najuniżeniej i daje równocześnie znak rodzinie, by odeszła i „jego ekscelencyi nie przeszkadzała".

— Któż mógł to przeczuć — biada — wasza ekcelencya daruje...

— Co mam darować? — mówi prezydent łagodnie i skromnie — owszem dziękuję państwu za towarzystwo przyjemne...

— Honor dla nas, wasza ekscelencya, nieskończenie...

— Panie Rudlmaier, proszę pana, dajmy sobie spokój z ekscelencyą. Dość tego słyszę przez cały tydzień, w niedzielę chciałbym wypocząć i oswobodzić się od ekscelencyi... dajmy jej spokój, bardzo proszę.

— Co za honor! co za honor!... wołał Niemiec nie mogąc przyjść do równowagi.

— A ty — podjęła połowica Gertruda — rozpuściłeś język i popisywałeś się głupimi dowcipami. Lepiej go było trzymać za zębami. Co sobie jego ekscelencya pomyśli o nas.

Mimo prośby prezydenta ekscelencyi nie było końca. Małżeńskie stadło było odtąd skonfundowane, sztywne, zabawa się urwała.

Tyle słów p. Smólskiego. Przytoczymy tu jeszcze parę anegdot, dotyczących Jaworskiego. Wielkim jego przeciwnikiem w Kole był dr. Włodzimierz Kozłowski. Dlaczego on zawsze kopał dołki pod Jaworskim, potem go przepraszał, dawał obiad na jego cześć, a nazajutrz po obiedzie znowu zaczynał pod nim kopać dołki, tego — jak nam się zdaje nikt dotąd nie wytłómaczył. Być może, że leżało to już w charakterze dra Kozłowskiego, — p. Smólski tłómaczy to jednak inaczej. Pisze on tak:

Jaworski postępował zawsze ostrożnie i bardzo roztropnie. Uciekał się często do sztuczek dyplomatycznych i wcale nie odznaczał się otwartością Smolki, lecz przeciwnie działał przemyślnie i nieraz chytrością porażał przeciwników. Posiadając słuch ciężki, wyręczał się tem w niektórych położeniach, udając, że nie słyszy — takich rzeczy, których słyszeć nie chciał. Równie nie widział często tego, czego widzieć nie pragnął. Pewnego razu gotowała się w Kole wielka burza przeciw prezesowi ze strony zachowawczej podolskiej. Jaworski bowiem lubo sam wyszedł z tej grupy i właściwie do niej należał, liczył się rozumnie z istniejącymi, wielce zmienionymi stosunkami w Kole i bywał względny też dla żądań grupy demokratycznej, co mu podolacy przewodzeni przez posłów Kozłowskiego i hr. Pinińskiego nieraz bardzo brali za złe. W danym wypadku podług ich widzenia rzeczy była miarka przebrana, postanowili przeto natrzeć ostro na prezesa, zamierzając tym sposobem spowodować jego ustąpienie. Przywołano wtedy do pomocy hr. Pinińskiego, który wówczas był namiestnikiem we Lwowie. On miał stanąć w pierwszym rzędzie do rozprawy z prezesem i powalić go, co miało się stać na posiedzeniu Koła polskiego umyślnie dla sprawy inkryminowanej zwołanem.

Dziwna rzecz, przeciwnicy polityki Jaworskiego, demokraci różnych odcieni i wszystkie wolnomyślniejsze żywioły Koła stali ławą za prezesem, gotowi do jak najzaciętszej walki w jego obronie, dla utrzymania go na stanowisku naczelnem Koła. Świadczy to bardzo chlubnie o nim. Przygotowani do obrony prezesa posłowie nie mieli jednak nawet sposobności wszczynać walki, bo Jaworski sam zmierzył się zwycięsko z wodzem opozycyi, pokonując go i rozbrajając. Hrabia Piniński, pozostając z prezesem Koła w dobrych stosunkach osobistych, nie chciał odrazu najechać na niego na pełnem posiedzeniu Koła, postanowił przeto rozpocząć walkę najprzód rozmową w cztery oczy. Zanim więc rozpoczęło się posiedzenie, zbliżył się do siedzącego już przy stole obrad prezesa, poufnie wytaczając sprawę i czyniąc mu zarzuty, które w ostrzejszej formie miał powtórzyć na posiedzeniu. Wódz opozycyi wpadł był w taki zapał, iż wcale nie spostrzegł, że Jaworski podczas jego perory często przymykał oczy, jako sennością zdjęty. Skończył swój wywód. Jaworski, jak gdyby nic nie zaszło, odzywa się z miną najdobrotliwszą poczciwca:

— Daruj, lecz nie dosłyszałem dobrze, co mówiłeś... Bieda! — mówił dalej, wskazując ręką na uszy — słuch mi nie dopisuje, zwłaszcza przy zmianie powietrza, a potem zdrzemnąłem się. Człowiek stary już, a wczoraj późno bardzo wróciłem do domu z wieczoru u księcia Windischgraetza. Ale — ale — rzekł skwapliwie, zwracając się do namiestnika — mam ci powiedzieć rzecz o wiele ważniejszą. Później może powiesz mi, o co tobie chodziło.

— Powiedz mi — mówił uroczystym tonem — co to się dzieje w Galicyi. Skargi nadchodzą za skargami, że namiestnictwo, polityczne władze, sądy w Galicyi nic nie robią. Wszędzie góry restancyi, niezałatwionych spraw i kawałków tysiące a tysiące. Mój kochany, mówię to w twoim przedewszystkiem interesie. Porzuć muzykę, porzuć wszystko, a zrób porządek w stajni Augiasza. Dłużej tak trwać nie może. Czas ostateczny. Przyjm przestrogę od przyjaciela.

Upomnienie to skonsternowało tak dalece namiestnika, iż na posiedzeniu Koła, które się zaraz potem rozpoczęło zachowywał się możliwie jak najbierniej. Innym, widzącym przygnębienie hr. Pinińskiego, też brakło odwagi do wystąpienia przeciw prezesowi i wielka sprawa skończyła się na niczem.

Podobnemi sztuczkami wojował Jaworski nieraz skutecznie.

Zawsze prawie, gdy go kto zagadnął w jakiej niemiłej dla niego sprawie, udawał, że nie słyszy i rozpoczynał rozmowę o zupełnie czemś innem.

Mówcą szczególnym nie był. Mówił z wielkim patosem, drżącym głosem i zaopatrywał często mowy swoje przytoczeniami łacińskiemi. Twierdzono, że w całej izbie najlepszym był łacinnikiem. Często też zamiast mowy odczytywał wzorem Grocholskiego oświadczenia w imieniu Koła polskiego, zwykle bardzo ciężko i zawile stylizowane. Dobrym stylistą nie był. Izba zawsze słuchała go z uwagą. Pewnego razu, gdy składał w izbie „oświadczenie", wszczął się hałas na ławach radykalnych narodowców niemieckich. Przerywa oświadczenie i woła stentorowym głosem, zwracając się ku ławom niemieckim:

— Panowie, proszę o spokój; kiedy przemawia Koło polskie, należy słuchać z uwagą.

Hałas uciszył się od razu, a on dalej z namaszczeniem składał oświadczenie.

W sprawach politycznych, parlamentarnych był całkiem zatopiony, one stanowiły treść jego życia. Gdy chodził po przedsionkach parlamentarnych w zamyśleniu, rozmawiał często głośno z samym sobą, a zawsze słowa, jakie można było pochwycić z tych monologów, świadczyły, iż sprawy parlamentarne zaprzątywały zawsze jego umysł. O czem innem nie myślał i nie mówił, nawet sam ze sobą.

Bywał opryskliwy, zwłaszcza gdy mu kto przerwał przypadkiem wątek myśli, a woźni i służący w parlamencie, których w rozdrażnieniu ostro ofukiwał, drżeli przed nim. Nie był też wcale towarzyski, a u siebie przyjmował bardzo rzadko i zwykle szczupłe tylko gronko bliższych przyjaciół. Rozrywką był u niego wist, grywany w klubie polskim kilka razy w tydzień wieczorami wolnymi od posiedzeń. Na kawę chodził codziennie do mleczarni Jesowiczowej przy Strauchgasse naprzeciw zamku cesarskiego. „Stary pan", gdy był w humorze, rozmawiał i dowcipkował czasem z panienkami tamże gościom usługującemi. Znały go też wszystkie jako „starego pana z parlamentu". Raz w mleczarni spostrzega panna Lisi, płatnicza w oddziale, gdzie siadywał Jaworski, wizerunki ministrów nowo mianowanego gabinetu w *Wiener Extrablatt* i widzi ze zdziwieniem, iż jeden z nich podobny nieco do „starego pana", który właśnie nieopodal siedział przy kawie. Z dziennikiem w ręku podchodzi ku niemu i pokazuje mu dziwo, mówiąc:

— Niech pan patrzy, to jakby fotografia pańska. Możnaby myśleć, że pana zrobili ministrem.

Jaworski zakłopotał się i odpowiada:

— Niestety, musiałem wziąć brzemię ministeryalne na plecy.

Nadobna Lisi myślała, że „stary pan" żartuje, więc odparła:

— Mnie pan nie weźmie na kawał, niegłupiam brać to za dobrą monetę. Wiem tyle, że byle kogo nie biorą na ministra.

Nazajutrz wiedziała już, że „stary pan" rzeczywiście został ministrem.

Przepraszała więc cała zapłoniona „ekscelencyę" za swą „śmiałość" wyrazami najczołobitniejszymi.

Minister pozostał codziennym gościem w mleczarni.

Bóstwa słowiańskie.

Narody słowiańskie nie zachowały w swych podaniach tak jednolitych imion starych bóstw pogańskich, jak to widzimy w mitologii greckiej, rzymskiej, albo choćby w mitologii germańskiej. Z przyjęciem wiary chrześcijańskiej przeszczepiły one do prawdziwej wiary wiele obrzędów pogańskich. Z czasem zlały się różnice obrzędów starych i nowych, pojęcia dawnych bóstw przeniesiono na świętych, pogańskim obrzędom, których usunąć z obyczajów ludu było niepodobna, nadano charakter chrześcijański i dziś po tysiącu lat chłopek polski nie wie nawet, że stosując się do pewnych zwyczajów, składa właściwie hołd religijnym pojęciom pogańskim. Do takich zabytków należy stawianie figur Świętych pańskich na rozdrożach, na rogu zagrody, we framudze domu, w t. zw. gołębniku i t. p.; następnie pisanki wielkanocne, sobótki, rękawki, wielkanocny „łej" czyli oblewanie się wodą, święcenie ziół w sierpniu, drzewko Bożego Narodzenia i wiele innych obrzędów, rozpowszechnionych już to w całej słowiańszczyźnie, już też tylko w pewnych krajach lub okolicach. Niektóre z nich, jak sobótki i drzewko Bożego Narodzenia, są wspólnym zabytkiem wszystkich narodów aryjskich, inne, jak naprzykład pisanki lub „did" ruski właściwe są tylko pewnym narodom, a jeszcze inne np. rękawka, związane są z tradycyą pewnych okolic.

Charakterystycznem jest dla ludu — do jakiegokolwiek on przynależy narodu — że do zachowania obrzędów religijnych przywiązuje o wiele większą wagę, aniżeli do abstrakcyjnych, wyższych pojęć religijnych. Oto, gdy za czasów józefińskich zamykano w Galicyi klasztory, a kościoły zamieniano w magazyny i koszary wojskowe, lud prosty zachowywał się wobec tego obojętnie. Biada jednak byłaby rządowi, któryby się poważył pousuwać wszystkie figury przydrożne, gdyż tu trafiłby już w samo serce religijnych wyobrażeń ludu. Palenie sobótek bywało przez rządy wielokrotnie zakazywane i karane, a przecież utrzymało się podziśdzień. Z faktem konserwatyzmu religijnego liczyli się misyonarze chrześcijańscy, przybywający do ziem słowiańskich i aby sobie ułatwić walkę z pogaństwem, nie występowali wrogo przeciw zewnętrznej formie obrządków pogańskich, a starali się tylko nadać im wyższe znaczenie i istotę ludowych wierzeń przeobrazić po myśli chrześcijańskiej.

Tak z czasem zaginęły pierwotne pogańskie wyobrażenia, pomimo, iż forma obrzędów się zachowała i dzisiejsza naukowa mitologia słowiańska ma zatem trudne zadanie: wykryć owe pogańskie wyobrażenia, przywiązane do starodawnych obrzędów, wykryć imiona bóstw i stworzyć naukowy obraz pierwotnej, pogańskiej religii Słowian. Pole pracy obszerne, wymagające specyalnych studyów. Jednym z historyków polskich, którzy się temu badaniu poświęcają, jest p. Szymon Matusiak, inspektor szkolny i jemu to mamy do zawdzięczenia sprostowanie etymologiczne kilku nazw z mitologii słowiańskiej, które w swej historyi przekazał potomności Długosz, nie zapuszczając się w żadne etymologiczne wyświetlenia. Nazwy, podane w pisowni Długosza niezupełnie jednoznacznie, odczytywali późniejsi historycy częstokroć zupełnie fałszywie, a stąd wzrosła gmatwanina pojęć.

P. Matusiak wygłosił na tle swoich badań zajmujący odczyt w Towarzystwie historycznem na posiedzeniu z dnia 25 zm. Z wywodów, jakie wtedy prelegent wyłuszczył, przytoczymy najważniejsze, t. j. sprostowane imiona kilku bóstw słowiańskich, które szerszemu ogółowi naszej inteligencyi są albo całkiem nieznane, albo mylnie interpretowane.

A więc przedewszystkiem *Łada*. Utarło się zapatrywanie, że pod imieniem „Łady" należy rozumieć boginię piękności (ładna), zatem bóstwo płci żeńskiej, opiekujące się szczególniej losami swojej płci, czyli wogóle bóstwo analogiczne do rzymskiej Wenery lub greckiej Afrodyty. Tymczasem interpretacya ta jest z gruntu fałszywa. „Łada", to był bóg męskiej płci; co więcej nawet — bóg wojny. Wyraz „ład oznaczał, tak jak dzisiaj, porządek, a jak ten ostatni wyraz wyprowadza się od słowa „rządzić", tak i pojęcie ładu wiązało się u pogańskich Słowian z pojęciem rządu i karności. Bóg ładu „Łada" strzegł porządku, a skoro *po-rząd-ek* łączy się nierozerwalnie z pojęciem „rządu" — przeciwieństwo porządku nazywa się właśnie nierządem — przeto bóstwo, opiekujące się tym stanem rzeczy, musiało mieć władzę w ręku, potrzebną do utrzymywania porządku.

To rozumowanie mogłoby być uważane za fantazyę uczonego, gdyby nie fakt, że starodawne wizerunki „Łady" zaopatrzone są — w tarczę. W jakim celu dawanoby bogini piękności i cnót niewieścich tarczę bojową do ręki? Rozumowanie powyższe nabiera znaczenia, gdy się zważy, że u Słoweńców zachowała się po dziś dzień tradycya boga wojny, zwanego „Łada". A zatem Łada był bogiem wojny, bo do utrzymywania porządku (ładu) potrzeba było męstwa, miecza i tarczy. Żeńska końcówka słowa „Łada" nie zbija powyższego twierdzenia, w owych bowiem czasach mówiono: Stasza (zamiast Stanisław), Rasza (zamiast Radomysł), Zawisza; a i dziś jeszcze mówi się Kuba (Jakób), Baca (Wacław) i t. p.

Bóg wojny, Łada, nie był u Słowian najwyższem bóstwem; on pilnował tylko ładu, stworzonego przez wszechojca wszystkiego, co Słowianin zmysłami spostrzegał, a ten najwyższy ojciec zwał się rozmaicie: *Świętowit* (świętem—wieńczony), czy też *Światowid* (świat—widzący, dlatego może przedstawiany z trzema głowami i w następstwie zwany Trzygłów), dalej *Perkun* (piorun), *Radigost* (rad—gościom, więc gościnny), *Swarożyc* (swar—życie). Nazwy te mogły się odnosić do jednego i tego samego bóstwa, bo i teraz mówimy — z zastrzeżeniem różnicy w pojęciach i uczuciach — Wszechmogący, Odwieczny, Pan ziemi, Zbawiciel; albo Królowa polska, Matka Boża, Najświętsza Panna.

Długosz nazywa najwyższe bóstwo słowiańskie *Yesza*. Nazwa ta, przez późniejszych historyków mylnie czytana i rozumiana, skłoniła p. Matusiaka do bardzo gruntownych badań etymologicznych, a rezultat tych badań jest taki: „Jesza" jest skróceniem słowa imienia *Jarowit* (jar = wiosna, wit — skrócone „owity" = wieńczony). Jarowit i Świętowit byli prawdopodobnie temsamem bóstwem, czczonem pod różnemi innemi jeszcze nazwami, jak *Lel* (lel = wielki), *Dziad* (oznaczało pierwotnie tyle, co dzisiejsze „protoplasta"), *Wit* (skrócone: owity czyli uwieńczony), *Dadzbóg* (ojciec bóg) i t. p. Syn pierwotnego ojca wielkiego (Dziad — lel) zwał się *Polel* (bo był po Lelu), zaś matka świata i ludzi, zwała się *Dziedzylela* (Dziedza — matka, lela = wielka) czyli wielka matka, była żoną Dadzboga (ojca boga).

Zatem najważniejsze bóstwo stanowiło parę małżeńską i posiadało syna (Polel). Czy inne nazwy, jak Łada, Swarożyc itp. tyczyły się jakichś odrębnych bóstw, czy też były to tylko przydomki Dadzboga używane w miejsce właściwego imienia, jak dziś mówi się Chrobry, Krzywousty, Łokietek, Pogrobowiec bez obawy o nieporozumienie, to rzecz dalszych badań. To samo trzeba powiedzieć o żeńskich nazwach *Żywia* (Żywa), *Dziewanna* i innych. Mogą to być nazwy odrębnych bóstw, a może były to tylko przydomki wielkiej matki Dziedzyleli. Wyświetlił p. Matusiak nazwę polskiego Plutona, boga podziemia. Zwał on się u Słowian *Niega* (u Długosza Nya, ruskie Niba), a nazwa ta jest skróceniem imienia Niegosław (Niegota, Niesz). Żona Niegi zwała się *Marzanna*.

Wyjaśnieniem znaczenia Łady, Jeszy, Niegi i Dziedzyleli, położył p. Matusiak wielką zasługę około mitologii słowiańskiej, więc też podając wynik jego badań kołu naszych czytelników, wyrażamy nadzieję, że praca p. Matusiaka zachęci i innych polskich historyków do badania na tem polu i w przyszłości nie będziemy w rzeczach mitologii słowiańskiej zdani na dzieła Niemców, którzy z nieznajomości języka i ducha ludów słowiańskich poprzekręcali nazwy i — co za tem idzie — wytworzyli chaos w pojęciach. Odczyt p. Matusiaka znalazł szczero uznanie słuchaczy.

Zużytkowanie odpadków.

Tak w prywatnem gospodarstwie, jak i w przemyśle, czy to w drobnym, domowym, czy wielkim fabrycznym, powstaje z przerabiania płodów przyrody mniej lub więcej odpadków, zazwyczaj przedstawiających, przynajmniej na pozór, małą wartość, lubo stanowią one nieraz znaczną część materyałów surowych, z których je wytworzono. Gromadzenie się tych odpadków łączy się z wielu niedogodnościami bądź przez to, że odpadki takie zajmują dużo miejsca, bądź dlatego, że są dla zdrowia szkodliwe, albo rozkładają się chemicznie i zanieczyszczają powietrze, albo wreszcie, dostawszy się do wód, zakażają je w sposób, czyniący je niezdolnemi do picia i przebywania w nich pewnych zwierząt, mianowicie ryb.

Dlatego usuwanie odpadków jest sprawą bardzo ważną nietylko w gospodarstwie domowem, ale i w przemyśle.

Weźmy naprzód pod uwagę gospodarstwa prywatne, nagromadzone w znacznej liczbie, a na małym obszarze w tych ogniskach większych lub mniejszych ludności, które zowią się miastami. Co to za ogrom tych odpadków wytwarza każde miasto w postaci śmieci pokojowych, ulicznych i podwórzowych, popiołu, materyj kloacznych i wód gospodarczych? Zostawiać tych odpadków na miejscu nie można ze względu tak na brak pomieszczenia dla nich, jak i na rozkład pod wpływem ciepła i wilgoci, któremu bardzo często ulegają. A zatem trzeba je z miast i pobliża domów usuwać, ale jak i dokąd? Kwestyi tej dotychczas stanowczo i w sposób zadowalający słuszne wymagania nie rozwiązano.

To pewna, że mało jest miast, mianowicie wielkich, któreby miały w swem pobliżu dostatecznej wielkości doły na pomieszczenie odpadków stałych gospodarstwa domowego. Doły nawet wielkie zazwyczaj zapełniają się w krótkim czasie, a wtedy trzeba nieraz po drogiej cenie zakupywać grunta do składania na nich śmieci, z których wszakże znów po niedługim okresie tworzą się wzgórki z coraz trudniejszym dostępem dla dalszego składania odpadków, albo ze znacznym kosztem kolejami żelaznemi lub statkami parowymi wywozić śmiecie daleko po za miasto.

Taki jednak sposób pozbywania się odpadków gospodarczych z miast nietylko jest kosztowny, ale i łączy się ze znacznemi stratami dla majątku narodowego przez marnowanie substancyj, którychby w jakiś sposób można użyć korzystnie. Dlatego w ostatnich czasach powstały w niektórych wielkich miastach osobne spółki, które zabierają śmiecie i odpadki gospodarcze i dzielą je na składniki, które następnie zużywają odpowiednio.

Tak n. p. w śmieciach domowych, jest zazwyczaj z rozbitych szyb, potłuczonych butelek i słoików, dużo szkła, które sprzedaje się od hut szklanych. Kapsle metalowe z flaszek od wód mineralnych i lepszych win, kupują chętnie blacharze. Z puszek od konserw wydobywa się za pomocą rozkładu chemicznego prądem elektrycznym cynę, a pozostałe blachy żelazne, sprzedaje się do hut wyrabiających stal. Szmaty bawełniane lub lniane idą do papierni, a z gałganów wełnianych, już w żaden inny sposób do niczego nieprzydatnych, wydobywa się znów włókna, które wprawdzie nie mają tej wartości, jak wełna wprost przez strzyżenie owiec otrzymana, ale korzystnie dają się użyć do wyrobu pośledniejszych, lecz tanich gatunków sukna, a nawet, co jest publiczną tajemnicą, w pewnej części, jako przymieszki do wełny nowej, do wyrobu najprzedniejszego sukna. Stare skóry, osobliwie z obuwia, suszy się i miele w stosownych młynkach na subtelny proszek, który jest bardzo dobrym nawozem dla wielu roślin intratnych, mianowicie kwiatów. Resztę po wydobyciu tych substancyj zużywa się korzystnie na nawóz. Wprawdzie takie spółki, przerabiające takie śmieci i inne odpadki gospodarcze domowe, nie przynoszą żadnych wielkich dochodów, ale dają zarobek wielu ludziom ubogim i powiększają ostatecznie majątek narodowy.

W ostatnich czasach w wielu miastach nawet średniej wielkości, nie mogących sobie dać rady z olbrzymiemi ilościami śmieci i odpadków domowych, postanowiono palić je jak najdokładniej w osobno do tego zbudowanych piecach, a ciepła stąd uzyskanego używać do popędu maszyn dynamo-elektrycznych, w celu oświetlania miasta elektrycznością i poruszania maszyn przemysłowych, żużli zaś przy takiem spalaniu śmieci pozostałych, używać do wyrobu płyt, nadających się do bruku.

W gospodarstwie miejskiem ważną odgrywają rolę wielorakie odpadki z bicia bydła po rzeźniach. Można śmiało przyjąć za zasadę, że w rzeźni nie ma żadnych takich odpadków, którychby nie można użyć do czegoś. I tak wielkie masy krwi, stanowiące średnio 3 proc. ciężaru bitych zwierząt, nadają się do wyrobu albuminu czyli białka, mającego wielkie znaczenie w farbierstwie, do tuczenia trzody chlewnej, a po wysuszeniu i przerobieniu na mączkę są wybornym, bardzo skoncentrowanym nawozem, zasobnym w tak ważne składniki, jak azot, fosfor i potas i stąd nadającym się dla roślin, których uprawa osobliwie w pobliżu miast, doskonale się opłaca.

Treść przewodu pokarmowego bitych w rzeźni zwierząt jest doskonałym nawozem, tem bardziej iż zawiera w sobie zawsze pewną ilość krwi, a zatem składnika obfitego w azot.

W każdej rzeźni konfiskuje się często bądź całe zwierzęta, bądź pewne ich tylko części, jako nie nadające się do konsumcyi z powodu stanu chorobliwego.

Dawniej takie części lub całe zwierzęta zakopywano, co atoli łączyło się z niebezpieczeństwem odkopania pokryjomu przez ludzi chciwych lub szerzenie w inny jeszcze sposób bardzo ciężkich chorób zakaźnych. Teraz w przyrządach stosownych poddaje się takie części, nie nadające się do konsumcyi, działaniu wysokiego stopnia ciepła, które niszczy z bezwzględną pewnością wszelkie zarodki chorobotwórcze, a całą masę przemienia w tłuszcz przydatny do fabrykacyi mydła, mączkę mięsną, odpowiednią na nawóz lub pokarm dla ryb i raków, i kości, stanowiące nawóz, obfitujący w fosforany i wapno.

Najlepszym, bez wątpienia, przykładem zużytkowania odpadków, jest wyrób gazu świetlnego z węgla mineralnego. Dawniej w tym wyrobie zadowalano się uzyskaniem gazu i koksu, a inne wytwory przy tem powstające, uważano za wielki ciężar. Do takich należy smoła i amoniak.

Od lat 50 poglądy na to zmieniły się doszczętnie. Dziś wiemy, że smoła pogazowa nietylko sama przez się ma pewną wartość, ale że jest — i to rzecz najważniejsza — nadzwyczaj cennym materyałem, z którego wyrabia się mnóstwo przetworów, mających bardzo wielką ważność w medycynie do leczenia rozmaitych chorób, w perfumeryi, w dezynfekcyi i wyrobie najpiękniejszych i najbardziej przez płeć piękną pożądanych barwników.

Weźmy np. naftalinę, znaną powszechnie z używania przeciw molom, przetwór mający do niedawna bardzo małe znaczenie i zatykający nierzadko w sposób szkodliwy rury gazowe, jest obecnie najważniejszym materyałem do wyrabiania najcenniejszego barwika niebieskiego indychtu, pospolicie indygiem zwanego. Gdy indycht, pochodzący — jak już sama jego nazwa wskazuje — z Indyj wschodnich, przychodził dawniej za bardzo drogie pieniądze do Europy i Ameryki północnej, jest on obecnie produktem chemicznym, wyrabianym w wielkiej ilości, osobliwie w Niemczech, a służącym do farbowania najprzedniejszych gatunków sukna i w ogromnej rozchodzi się po świecie ilości, nawet dostaje się do samychże Indyj wschodnich, gdzie całe olbrzymie obszary, służące do hodowania rośliny, dającej indycht naturalny, przemieniono na plantacye ryżu, bo indycht naturalny nie wytrzymuje ze sztucznym konkurencyi ani co do ceny, ani czystości chemicznej.

Dawniej gazy palne, uchodzące z hut żelaznych, były szkodliwym dla wegetacyi znacznych obszarów około fabryki produktem ubocznym; dzisiaj chwyta się je i zużywa do ruchu motorów gazowych, przez co się oszczędza ogromnych ilości węgla, mianowicie w hutach nadreńskich i górnoszląskich.

Przy wytapianiu żelaza z rudy pozostaje mnóstwo żużli, które dawniej zawalały formalnie pobliże huty, utrudniały do niej dostęp i były prawdziwą dla nich plagą. Dziś te stosunki zmieniły się doszczętnie; dziś nie można widzieć około hut żelaznych formalnych gór z żużli, bo żużle przerabia się ze stosownym materyałem na pewien rodzaj cementu; żużle, zmięszane z wapnem, stanowią bardzo dobrą zaprawę do murowania; ze zmięszania żużli z piaskiem i koksem otrzymuje się bardzo praktyczny materyał do płyt brukowych; przez wprowadzenie pary do roztopionych żużli wytwarza się rodzaj wełny żużlowej, służącej wyśmienicie do izolacyi ciepła dla przewodów piecowych, lub zimna dla lodowni itp. Żużle, otrzymywane przy wyrobie stali sposobem Bessemerowskim, zawierają w sobie dużo fosforanów i są, jak wiadomo, bardzo cennym, skutecznym i przez to poszukiwanym nawozem.

W fabrykacyi tak wielkie mających zastosowanie zatyczek i płyt korkowych z kory właściwego dębu, pozostaje mnóstwo odpadków, z któremi nie wiedziano dawniej co robić. Obecnie te odpadki miele się na mąkę, zaprawia z pokostem i odpowiedniemi farbami i rozpościera na stosownej tkaninie. W ten sposób wyrabia się znane powszechnie linoleum, mające teraz wielorakie zastosowanie do pokrywania ścian, schodów, podłóg, z przyczyny swej zalety, iż daje się zmywać odpowiedniemi płynami dezynfekcyjnymi i że tłumi skutecznie stukanie obuwia po podłogach i posadzkach. Wszystkie też podłogi w pokojach, kurytarzach i na schodach w sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem, pokryte są linoleum.

Bardzo ważne jest usuwanie z domów i miast odpadków organicznych życia ludzkiego, czyli tak zw. materyj kloacznych, t. j. mieszaniny kału i moczu. Można powiedzieć, iż tej kwestyi dotychczas w sposób należyty jeszcze nie rozwiązano. To pewna, że wielka zdolność do rozkładu materyj kloacznych i szkodliwość substancyj, stąd powstających, nakazuje jak najrychlej usuwać je z domów i terytoryów zamieszkanych przez ludzi.

Obecnie zaleca się ze względów hygienicznych najbardziej kanalizacyę spławną w ten sposób, iż materye kloaczne, wprowadzone do właściwych a szczelnych przewodów, spławia się wodą do kanałów, a z nich do rzek lub morza. Ma to jednak dwie bardzo niekorzystne strony. Wpuszczanie substancyj, tak szkodliwych dla życia zwierząt, do rzek, zanieczyszcza je w wysokim stopniu, osobliwie w pobliżu i poniżej miast i gubi ryby, stanowiące przecież ważną część majątku narodowego, chów zaś ostryg w pobliżu ujścia kanałów lub rzek, materyami kloacznemi zanieczyszczonych, do morza, wywołał już nieraz u konsumentów ostryg ciężkie epidemie tyfusu brzusznego. To jedna strona niekorzystna. Marnowanie przez wpuszczanie do wody materyj, stanowiących pokarm dla roślin, a zawierających w sobie tak ważne pod tym względem składniki, jak azot, fosfor i potas, w formach łatwo przyswoić się dających przez rośliny, jest znaczną bardzo stratą dla rolnictwa, a przez nie także i dla ludności. Jakie zaś są to straty, wystarczy przytoczyć, iż słynny chemik angielski, lord Kelvin, stratę samej Anglii przez wpuszczanie materyj kloacznych ostatecznie do morza, oblicza rocznie na 400.000 funtów szterlingów, czyli na 10 milionów koron.

I to trzeba mieć przytem na względzie, że podniesienie produkcyi ziemi w pobliżu miast

wielkich jest bardzo wielkiej wagi dla zaopatrywania ich w jarzyny i nabiał. Mimo tego, że względów hygienicznych, nauka lekarska oświadczyła się teraz za kanalizacyą spławną do usuwania materyj kloacznych z miast, pokazało się bowiem z doświadczenia, iż zaprowadzenie dobrej, oczywiście, kanalizacyi spławnej, wpłynęło znakomicie na polepszenie zdrowotności. Z tem wszystkiem strata ekonomiczna jest zawsze stratą, a ponieważ na dobrą kanalizacyę spławną nie wszystkie stać miasta, przeto racyonalne użycie materyj kloacznych do uprawy ziemi osobliwie u nas, gdzie miasta, pod każdym względem strasznie są zaniedbane i nie mogą tak rychło zdobyć się na porządną kanalizacyę, jest rzeczą konieczną.

Z tego krótkiego szkicu poznać można, jak wielkie znaczenie w gospodarstwie zbiorowem, tak gminnem, jak państwowem, ma rozumne zużytkowanie odpadków. Już teraz ta gałęź pracy ludzkiej przysporzyła milionów narodom zachodnim, a ponieważ postęp i to pole coraz bardziej ogarnia, przeto niema wątpliwości, iż korzyści te wzrastać będą ciągle w miarę postępu, nauki i techniki. *Dr. Z.*

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy obradowano nad wniesionemi przez ministra sprawiedliwości przedłożeniami w sprawie zarządzeń celem zapobieżenia ucieczkom więźniów, jakoteż w sprawie zaostrzenia kar za szerzenie w armii zasad niebezpiecznych dla państwa, tudzież w sprawie przekazania odnośnych spraw sądom wojskowym.

Duma przedłożenia te odrzuciła.

W dyskusyi naczelny prokurator wojskowy, oraz towarzysz ministra sprawiedliwości oświadczyli się za temi ustawami, wskazując na niebezpieczeństwo, wynikające dla całego państwa z szerzenia takich szkodliwych zasad w armii.

Sprawozdawca komisyi Kuzmin-Karawajew uznał wprawdzie konieczność chronienia armii przed szkodliwymi wpływami rewolucyi, wyraził jednakże wątpliwość, czy przedłożone ustawy doprowadzą do celu, i protestował przeciw nieufności, jaka się objawia w tych ustawach względem sądów cywilnych.

Twer. Banda bandytów napadła na ulicy komisarza powiatowego i zamordowała go. Jednego z bandytów ujęto.

Petersburg. O audyencyi Gołowina u cara krążą najrozmaitsze wersye. Między innemi utrzymują, że car miał odrazu zaraz na początku audyencyi powiedzieć Gołowinowi, iż nie wierzy, żeby duma mogła skutecznie pracować z pożytkiem dla państwa. Na to Gołowin zaczął szeroko i długo wywodzić, że duma będzie gorliwie pracowała. Car tego wysłuchał i w końcu rzekł: „Ja jednak jestem innego zdania“.

Mały feljeton.

Z pieśni Anakreonta.

Życie, ty młode, przystań w pół drogi!
Jedna mi tylko Cypryjska Pani
Droższa i świętsza nad wszystkie bogi —
Więc żyć chcę dla Niej!

Jakże upojne to złote wino —
W kolej wciąż krąży czara niepusta —
...Słodsze twe usta... słodsze, dziewczyno,
Krwawo twe usta!

Niechaj mi róże włożą na skronie!
Upojny trunek myśli me mroczy —
Chcę czuć, jak bije serce w twem łonie — —
...Rozpłomień oczy!

Grają formingi, grają mi pieśni,
Niby szumiące, senne modrzewie.
Noc najjaśniejszą dusza ma prześni
W tym cudnym śpiewie!

Smukła fontanna wytryska dumnie
I po różowych marmurach pluszcze.
Drżą na rzeźbionej, białej kolumnie
Zielone bluszcze.

A mnie się zdało, że gdzieś w przystani
Z mgły szafirowej, fal i księżyca
Wychodzi cudna Cypryjska Pani
Różanolica.

Przełożył z greckiego **Jan Pietrzycki.**

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Delegatem na zgromadzenie ogólne krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z miasta Lwowa wybrany został w miejsce ś. p. Michała Michalskiego dr. Maksymilian Liptay.

W wieczorze uroczystym ku czci bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski i Litwy, dnia 8 b. m. w sobotę w salach Strzelnicy odbyć się mającym, wezmą udział: „Lutnia“ pod dyrekcyą Stanisława Cetwińskiego, orkiestra 15 pułku piechoty, oraz liczne grono solistek i solistów. W niezwykle bogatej części muzycznej programu znajdą się między innemi cenne kompozycye Gorzyckiego, Moniuszki, Sołtysa i Galla. Na żądanie powtórzone też będą starożytne hejnały polskie, znane już z pamiętnych dni Kongresu Maryańskiego, podczas których rozbrzmiewały one kilkakrotnie ze szczytu wieży ratuszowej, wywołując dziwnie przejmujący nastrój.

Z wystawy hygieniczno-lekarskiej. Wystawa hygieniczno-lekarska — jak już o tem donosiliśmy — zostanie otwartą dnia 16 b. m. na placu powystawowym. Mieścić się ona będzie w pałacu sztuki i w kilku innych dobudowanych pawilonach, a obejmować będzie wszelkie gałęzie z dziedziny lekarskiej i hygieny. W pałacu sztuki mieścić się będzie grupa naukowa, balneologiczna, aptekarska, przemysłu chemicznego, wychowania młodzieży itp. w przybudowanym zaś pawilonie na obszarze 1200 $m.^2$ pomieszczony będzie kompletny oddział szpitalny z najnowszemi urządzeniami, pokoje hygieniczne dla dzieci, pokoje ordynacyjne dla lekarzy specyalistów itp. Tu będą również wystawione przyrządy roentgenowskie i do radiografii, instytut gimnastyki leczniczej dr. Zandera, fabrykacya termometrów i barometrów itp. Osobny pawilon pomieści przenośny barak szkoły i pogotowie wojenne XI korpusu armii. W sali będą się odbywać codziennie wykłady z demonstracyami z dziedziny przyrodniczo-lekarsko-hygienicznej, bez żadnej dopłaty. W porze wieczornej cała wystawa oświetloną będzie różnokolorowemi lampkami elektrycznemi, a nadto codziennie produkować się będą trzy orkiestry.

Bilety wstępu na wystawę, uprawniające do wstępu do wszystkich pawilonów i na wykłady kosztować będą w dni powszednie 40 h., w święta i niedziele 30 hal., bloki z 25 biletami 8 koron, zaś bilet wstępu na cały czas wystawy 10 koron.

Drugi tor na Łyczakowie. Z powodu mającego się odbyć 29 czerwca Zlotu Sokołów i wskutek tego przewidywanego ogromnego ruchu na linii tramwajowej na Łyczakowie (gdzie się znajduje boisko sokole), uchwaliła miejska komisya elektryczna założyć w miejscu, gdzie jest dotychczas tylko jeden tor, mianowicie od cerkwi św. Piotra aż pod Park łyczakowski, tor drugi.

Spalona owczarnia. Z Mielnicy donoszą, że onegdaj wieczorem spłonęła tam owczarnia i 273 owiec, należących do Juliana hr. Borkowskiego. Szkoda zrządzona wynosi 8.340 kor., a była ubezpieczona tylko na 2.000 koron. Ogień powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z zapałkami.

Bójki powyborcze. Z Czernilowa Mazowieckiego w pow. Tarnopolskim nam donoszą, że chłopi ruscy napadli tam i pobili ciężko dwóch polskich włościan, z których jeden jest 80-letnim starcem, za to, że głosowali na p. Zamorskiego, a nie dali się w żaden sposób nakłonić do oddania głosu p. Ostapczukowi.

Z Krakowa zaś donoszą, że socyaliści pchnęli nożem robotnika Antoniego Miętka tak niebezpiecznie, iż mało jest nadziei utrzymania go przy życiu. Policya wykryła tych morderców. Są to trzej młodzi chłopcy, w wieku od lat 17—23. Rzucili się oni na Miętkę z okrzykiem: „Masz za wybory!“ Odstawiono ich wszystkich trzech do sądu.

Z kolei. Celem podniesienia ruchu podróżnych na liniach c. k. austryackich kolei państwowych wydawać będą z dniem 1 czerwca br. kasy osobowe na stacyach w Chyrowie, Drohobyczu, Ławocznem, we Lwowie, Łupkowie, Nowym Zagórzu, Przemyślu, Stryju i Tarnopolu, tudzież biuro wywiadowcze w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, podobnie jak w latach poprzednich zniżone sezonowe bilety abonamentowe, ważne na liniach c. k. kolei państwowych, z wyjątkiem linii głównej: Podwołoczyska-Kraków, oraz Lwów-Ickany, tudzież sieci lokalnych kolei. Wspomniane bilety ułożone są w grupy, podzielone na poszczególne sieci kolei państwowych z ważnością na przeciąg dni 15-tu lub 30-tu. Karty abonamentowe ważne są na sezon od 1 czerwca do 30 września i wydawane będą po następujących cenach, a mianowicie:

Karta sezonowa ważna na dni 15 kosztuje I klasa 55 kor., II klasa 38 kor., III klasa 22 kor.

Karta sezonowa ważna na dni 30, kosztuje I klasa 82 kor., II klasa 55 kor., III klasa 33 koron.

Bliższe szczegóły i postanowienia podane są w obwieszczeniach, umieszczonych w westybulach stacyj kolejowych, do publicznej wiadomości.

Komitet gospodarczy X. Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich otrzymał zawiadomienie, że delegatem Akademii umiejętności w Krakowie na ten Zjazd został wybrany dr. Kazimierz Kostanecki, profesor anatomii wszechnicy Jagiellońskiej. Akademię umiejętności w Zagrzebiu zastępować będzie na Zjeździe dr. Gustaw Janeček, profesor chemii i dziekan wydziału filozoficznego wszechnicy w Zagrzebiu. Towarzystwo leśne galicyjskie zamianowało swoim delegatem na Zjazd p. Stanisława Sokołowskiego, profesora krajowej szkoły lasowej we Lwowie, Towarzystwo hygieniczne we Lwowie, prezesa swego dra Ferdynanda Obtułowicza.

Śmierć pod kołami pociągu. Tuż koło dworca kolejowego w Stanisławowie najechał wczoraj pociąg czerniowiecki na idącego torem konduktora Balowicza i zabił go na miejscu. Balewicz osierocił dwoje dzieci.

O narodowości socyalistów. Z powodu, żeśmy napisali, że posłowie socyaliści i syoniści są obcy obu głównym narodowościom naszego kraju, robi nam zarzut *Kuryer lwowski*, że tym sposobem wykluczamy z obozu polskiego i ruskiego wszystkich tych wyborców, którzy na posłów socyalistycznych i syonistycznych głosowali. Niezaprzeczenie wywód *Kuryera lwowskiego* jest słuszny. Wyborcy ci, skoro głosowali na ludzi, którzy się nie przyznają ani do Polaków, ani do Rusinów, złożyli tem samem dowód, że nie mają w sobie poczucia narodowego. Ale *Kuryer* pyta dalej: „Cóż zrobić i do jakiej narodowości zaliczyć tych wyborców żydowskich, którzy głosowali na panów: Bobrzyńskiego, Bilińskiego, Dzieduszyckiego? „Nam się zdaje, że na pytanie to *Kuryera lwowskiego* sama natura rzeczy daje odpowiedź. Wyborcy ci żydowscy złożyli tem głosowaniem dowód, że są Polakami i oczywiście tak samo, jak my wszyscy do narodu polskiego należą.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, po dokładnem zbadaniu mączki dla dzieci, wyrobu fabryki Stanisław Gurgul ces. i król. dostawca dworu w Jarosławiu, zaliczyło uchwałą powziętą na posiedzeniu swym dnia 15 maja 1907, mączkę wyrabianą przez powyż wspomnianą firmę do rzędu poleconych przez siebie wyrobów, albowiem mączka ta odpowiada swoim składem w zupełności innym tego rodzaju wyrobom zagranicznym.

Wystawa koronkarska. Stowarzyszenie dla niesienia pomocy biednej żydowskiej ludności galicyjskiej z siedzibą w Wiedniu prowadzące szeroką akcyę w celu przysporzenia zarobku biednym kobietom żydowskim, od trzech lat prowadzi kurs koronkarski. Dziś żydowski przemysł koronkarski, zainicyowany przez to towarzystwo, rozwinął się do tego stopnia, że zatrudnia 1500 kobiet. W ubiegłą niedzielę otworzono we Lwowie wystawę wyrobów koronkarskich. Uroczysty akt otwarcia dokonały p. Gustawa Ambesowa, p. Gustawa Buberowa i p. Róża Kikenisowa.

Wystawa mieści się w dwóch ubikacyach Tow. „Leopolis“ przy ul. Bernsteina. Zbiór wystawionych koronek przedstawia się bardzo dodatnio, a szczególniej zwracają uwagę niektóre piękne a oryginalne wzory, skomponowane na motywach żydowskich.

Z teatru. Na liczne żądania osób z prowincyi postanowiła dyrekcya teatru dać w niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek“ z p. M. Frenklem, w niezrównanej jego roli dyrektora Striesa. Będzie to zarazem ostatnie popołudniowe przedstawienie niedzielne przed wyjazdem personalu naszego teatru do Krakowa i do Krynicy.

Eksport anarchizmu rosyjskiego zagranicę. Z Zurychu donoszą, że tam wczoraj jacyś nieznajomi ludzie napadli w nocy na komisaryat policyi, ale zobaczywszy, że nadciąga, telefonicznie zawezwane, wojsko — uciekli. Ponieważ w tym komisaryacie znajdował się aresztowany anarchista moskiewski Kilaczewskij, przeto władze szwajcarskie podejrzewają iż napad zorganizowali emigranci rosyjscy.

Ludność Zurychu zaniepokoił jeszcze inny fakt, prawdopodobnie także będący w związku z działalnością anarchistów rosyjskich. Oto na placu w dzielnicy robotniczej spostrzegły bawiące się tam dzieci jakąś dużą kulę ze sznurkiem, pociągnęły więc za sznurek i nastąpił wybuch bomby. Na szczęście nikogo wybuch ten nie zranił.

Za swą gościnność dla wszystkich żywiołów przewrotu może Szwajcarya ciężko zapłacić.

Aresztowanie parocha. Ze Złoczowa donoszą, że z polecenia sędziego śledczego aresztowała tam żandarmerya 1 b. m. znanego agitatora ukraińskiego, parocha z Sokołówki, X. Kalwę i odstawiła go do sądu okręgowego w Złoczowie. Wedle relacyi *Hałyczanina*, aresztowanie to stoi w związku z zamachem na komisarza powiatowego, p. Słoneckiego, do którego—jak to już przed paru dniami donieśliśmy — strzelił ktoś, gdy późnym wieczorem wracał koło lasu z Sokołówki do Złoczowa.

W sprawie tej dowiadujemy się co następuje: Parobek z Sokołówki, którego aresztowano pod zarzutem, że to on strzelał, przyznał się do czynu i opowiedział, iż strzelbę dał mu X. Kalwa i kazał mu w lesie zastrzelić p. Słoneckiego. Usłuchał on rozkazu xiędza, gdyż żona jego jest zajęta na probostwie jako sługa, a zatem pozostaje on w materyalnej zależności od parocha. Sędzia śledczy nie wierzył temu opowiadaniu, lecz xiądz Kalwa sam się zdradził. Oto, dowiedziawszy się o aresztowaniu owego parobka, zwołał chłopów do cerkwi, kazał usunąć kobiety i nieletnich i zamknąć drzwi; następnie kazał chłopom złożyć uroczystą przysięgę, że go nie zdradzą i że przed sądem w tej sprawie świadczyć nie będą. Sędzia śledczy, dowiedziawszy się o tem, natychmiast przesłuchał kilku chłopów, którzy byli w cerkwi, i na podstawie ich zeznań kazał x. Kalwę aresztować.

Bandytyzm w Królestwie. W dniu 30-ego maja, w sam dzień Bożego Ciała, około godziny 10, bandyci napadali na dwór p. K. Kraszewskiego w Romanowie, w gubernii siedleckiej. Bandyci ukryli się w klombie ogrodowym, czekając ukończenia nabożeństwa majowego w kaplicy. Zaledwie ludzie rozeszli się do domów, złoczyńcy wpadli jednocześnie do kredensu i na balkon ogrodowy, w jednej chwili ubezwładnili lokaja i ekonoma, który znajdował się w kancelaryi, następnie prowadząc ich z sobą, wtargnęli do salonu i grożąc sztyletami i rewolwerami zgromadzonej rodzinie gospodarza, wszystkich wepchnęli do jednego kąta i tu postawili na straży dwóch z pomiędzy siebie, którzy nikomu nie pozwolili się ruszyć i sami zabrali gospodarza i prowadząc go po całym domu, kazali mu oddać pieniądze i wszystko, co było kosztowniejszego. Co chwila przykładali mu rewolwery do skroni lub grozili powieszeniem. Z kolei potem rewidowali wszystkich, pozabierali zegarki, pieniądze i kosztowności, przetrząsali szafy, biurka, komody i kuferki.

P. Kraszewski z rodziną przed dwoma tygodniami powrócił, po roku prawie niebytności, do domu; w ciągu tego czasu jacyś różni podejrzani ludzie pokazywali się we dworze i dowiadywali kilkakrotnie, czy pan powrócił. Widocznie więc napad oddawna był uplanowany i przygotowany. Bandyci po ograbieniu domu wyszli drzwiami do ogrodu, zamknęli je na klucz i zabrali go z sobą. W ogrodzie dali kilkanaście strzałów. Na odgłos strzałów zaczęła się zbiegać służba dworska i oficyaliści, którzy już spali lub ukrywali się ze strachu. Rozesłano na wszystkie strony po strażników, którzy około południa przyprowadzili trzech podejrzanych ludzi, przy których znaleziono drążek żelazny do wyłamywania. Na zapewnienie jednak miejscowego sołtysa, że zna tych ludzi i że nocowali u niego, wypuszczono wszystkich. Bandytów rabujących w domu było 5 czy 6; wszyscy mieli po jednym lub dwa rewolwery. Kilku jeszcze stało na dworze, pilnując wszystkich przejść, aby nikogo nie dopuścić dla obrony i z domu nie dać nikomu się wymknąć.

Dla architektów. Zarząd Koła Towarzystwa Szkoły ludowej w Tarnopolu donosi, iż z powodu niemożności złożenia odpowiedniego jury, przesuwa termin rozstrzygnięcia konkursu na plany budowy Domu tego Towarzystwa o miesiąc później, tj. do czasu, w którym odpowiednie jury zostanie złożone.

Dla letników. Począwszy od 15 czerwca br. pociąg osobowy Nr. 11 (odchodzący z Krakowa o godzinie 12·10 w nocy, a przychodzący do Lwowa o godzinie 9·45 rano) zatrzymywać się będzie także w Zimnej Wodzie i odchodzić będzie z tej stacyi o godzinie 9·32 rano.

Celem większego ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi wydawane będą w czasie od 1 czerwca do 30 września w każdą sobotę i niedzielę, jakoteż w każde święto i przededniu każdego święta obu katolickich obrządków, o 50% zniżone bilety powrotne II i III klasy z trzydniową ważnością ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. Bliższych informacyi zasięgnąć można we wszystkich urzędach stacyj kolejowych i w biurze informacyjnem ck. kolei państwowych we Lwowie, ul. Krasickich l. 5, jakoteż z ogłoszeń afiszowanych w mieście i we wszystkich stacyach kolejowych.

Temperatura dnia 3 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +14, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +14, w Salcburgu +11, w Gracu +14, w Pradze +14, w Tryeście +15, w Abbazyi +15, w Raguzie +16, w Budapeszcie +17, w Berlinie +15, w Hamburgu +12, w Monachium +12, w Zurychu +10, w Genewie +10, w Lugano +14, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +17, w Rzymie +16, w Neapolu +18, w Palermo +18, w Madrycie +11, w Sztokholmie +8, w Petersburgu +10, w Wilnie +11, w Warszawie +13, w Moskwie +9. w Kijowie +11, w Odessie +19, w Serajewie +8, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +20, w Sofii +12, w Konstantynopolu +20, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Nienadowie w pow. przemyskim zmarła w tych dniach Laura hr. Dembińska, właścicielka tych dóbr, w 64-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +10 R. w poł. +10 R. Bar. 764. Idzie w górę. Deszcz.

Co gorsze?

— Cóżeś pan taki skrzywiony?
— Serce mnie boli... Nie mam żony.
— To ożeń się pan!...
— Ba! kiedyżby mnie potem bolała... głowa!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Odrodzenie,“ komedya Schonthana. występ M. Frenkla. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Starzy kawalerowie.“ komedya Sardou. występ M. Frenkla. W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu o godz. 3 „Porwanie Sabinek,“ występ gościnny M. Frenkla w roli Striesego; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Interes interesem,“ komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Wielki człowiek do małych interesów,“ komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Miłość,“ komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego; we czwartek „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schonthana; w piątek „Zażarty automobilista“, krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka“, 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 czerwca.

(Z). Ogłoszony dziś bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego wykazuje, jak słabe było zapotrzebowanie gotówki na ultimo maja w tym roku. Oto portfel wekslowy Banku austro-węgierskiego zwiększył się wszystkiego o 22 milionów koron, podczas gdy w roku ubiegłym powiększenie się portfelu wekslowego z końcem maja wynosiło 76 milionów. Wszelako w roku ubiegłym były wyjątkowe stosunki, które wywołały duży odpływ gotówki z kas bankowych, a mianowicie emisya pożyczki rosyjskiej i zwrot zaliczki udzielonej przez banki rządowi węgierskiemu na wypłaty kuponu. Ogólna cyrkulacya banknotów w Austryi wynosiła w dniu 31 maja b. r. 1.796 milionów koron, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów 59 milionów.

Z całych Węgier, tudzież z Rumunii nadeszły dziś doniesienia o nowych deszczach. Wywołały one obniżenie się cen pszenicy o 10 do 15 halerzy na 50 kilo. Także ze Stanów Zjednoczonych donoszą, że sytuacya zaczyna się tam poprawiać.

Ceny spirytusu podnoszą się stale od chwili, gdy rozeszła się wiadomość, o zawarciu kartelu przez właścicieli gorzelń rolniczych w Czechach, na Morawie i Szląsku. Dzisiejsza cena spirytusu kontyngentowanego z bezzwłoczną dostawą wynosi 54 koron i jest o 2 korony wyższą, niż w sobotę. Od marca zaś do dziś podniosła się cena spirytusu o 12 koron.

Na tutejszym targu pieniężnym przeważało i dziś słabe usposobienie ze względu na niewyjaśnioną sytuacyę polityczną na Węgrzech.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 4-go czerwca 1907 r.)— Słabsze notowania na rynkach w Wiedniu i Peszcie nie pozostały bez wpływu na nasz targ dzisiejszy, który się odbył w usposobieniu słabszem. Transakcyj nie dokonano prawie żadnych, ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·70 do 9·90 koron, czerwoną od 9·60 do 9·80, żyto od 8·50 do 8·80, jęczmień od 8·35 do 9·00, owies od 9·40 do 9·70, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od — do —, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·25 do 6·50, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 60·— do 85·—, biała od 30·— do 40·—, tymotka od 25·— do 36·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Stał się tu wczoraj fakt ogromnej politycznej wagi. Oto niemieccy ludowcy połączyli się z niemieckimi agraryuszami w jedno stronnictwo, które nazwali „Niemieckim związkiem narodowym“ (*Deutsch-nationale Vereinigung*). Fakt połączenia się tych dwóch stronnictw ma to polityczne znaczenie, że udaremnia stworzenie wielkiego klubu niemieckiego pod wodzą postępowców i liberałów. Agraryusze i ludowcy niemieccy dlatego bowiem ze sobą się złączyli, żeby iść ręka w rękę ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem i z tyrolskimi katolikami. Tym sposobem ten „Związek niemiecko-narodowy“ liczący około 50 posłów, rzuca już światło na przyszłe ugrupowanie się stronnictw w parlamencie. Można już bowiem dzisiaj przewidywać, że w Radzie państwa powstanie wielka i silna katolicka większość przeciw bezwyznaniowej i socyalistycznej mniejszości. Postępowcy niemieccy i liberałowie do ostatniej chwili nie wiedzieli, że się stworzy ten Związek narodowo-niemiecki i jeszcze wczoraj na parę godzin przed powstaniem tego związku, zapowiadał Funke na czwartek zebranie delegatów wszystkich klubów niemieckich w celu stworzenia wspólnego niemieckiego związku.

Wiedeń. Komisya dla spraw handlowych i taryfowych, wysadzona z łona Rady kolejowej, odbyła wczoraj posiedzenie i uchwaliła domagać się wyjątkowej taryfy osobowej do Wiednia i z Wiednia dla przestrzeni, wynoszącej conajmniej 1000 klm. (Gdyby wniosek ten został przyjęty, to odniosą z niego korzyść tylko ostatnie stacye Bukowiny. Przyp. Red.)

Madryt. W procesie o zamach na króla w dzień jego ślubu oskarżony Nakens, składając zeznania, oświadczył, że kiedy Morel po dokonaniu zamachu przyszedł do niego, odwołał się do jego uczciwości i prosił go o schronienie, on mu oświadczył, że jest przeciwnikiem anarchistycznych zamachów, że jednak daje mu to schronienie pod wpływem naturalnego uczucia ludzkości, żeby go uratować od grożącej mu kary śmierci. Po tych słowach rozległy się w audytoryum grzmiące okłaski.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Na Podlasiu z powodu przejścia wielu prawosławnych na katolicyzm zmuszony był chełmski konsystorz prawosławny zwinąć kilkanaście parafij, wobec czego zbudowane tam cerkwie stoją dziś pustką. To też poruszono sprawę zniesienia tych cerkwi. Drewniane cerkwie ma konsystorz zamiar rozebrać i przenieść do innych parafij lub do gubernii wołyńskiej i grudzieńskiej. Większy kłopot będzie z cerkwiami murowanemi, przerobionemi z zabranych kościołów.

Warszawa. Mecenas Antoni Osuchowski ogłasza w dziennikach, że w ubiegłym roku szkolnym z powodu złego stanu ekonomicznego Królestwa polskiego zdołał przesłać na cele Macierzy szkolnej księstwa cieszyńskiego tylko 39.070 kor. Wobec jednak grożącego niebezpieczeństwa, iż Macierz będzie musiała zwinąć znaczną część swych instytucyj szkolnych przyrzekł jej zarządowi, że niebawem zbierze jeszcze na Macierz 30.000 koron, co też niebawem do skutku doprowadzi.

Tanger. Banda uzbrojonych ludzi, przybyłych z gór Atlasu, wtargnęła do Marakeszu i uwolniła osoby, uwięzione z powodu zamordowania lekarza Mauchamps.

Hongkong. Chińczycy zniszczyli i zranili misyonarza metodystów Pollarda.

Budapeszt 5 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszena październik 10·58—10·59; żyto na październik 8·68—8·69; owies na październik 6·91—6·91; kukurudza na lipiec 5·83—5·84, na maj 1908 5·82—5·83. Rzepak na sierpień 16·15—16·25. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 czerwca.

Marki 117.75. renta majowa 97·90, węgierska renta koronowa 93·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 658 85, węg. zakł. kred. 759·00, anglobanku 304·50, unionbanku 559 00, bankverein 540·00, lan de banku 414.75, kolei państw. 675·25, lombardy 128.00, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 550.00, tytoniowe 000·00, alpiny 584·75, Rima Muranyi 544·00. prag. T. żel. 2560·00, losy tureckie 182 50, ruble 252.50. Usposobienie: spokojne.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.95, 4% listy 80.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.66, takież $4\frac{1}{2}\%$ — 83.30. 5% renta rosyjska 1906 r. 84.35.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.05, 11.22, **2.32**, 7.21*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ciekawym bardzo, ilu jeszcze zbirów będę musiał rozbroić? — myślał sobie Tarwin, wracając ze zdobyczą do hotelu. — Niemniej także dręczy mię pytanie: co wymyśliła przeciw biednej Kasi? Chyba poznała mię dosyć, aby zrozumieć, że w razie wypadku nie pozostałby kamień na kamieniu z całego jej pałacu i z niej samej?... Nie, nie, nie poważy się na nic groźnego, chce mię tylko zastraszyć i przywieść do upamiętania.

Daremnie jednak całą siłą chłodnego rozsądku usiłował uspokoić fatalne przeczucia, które nim szarpały, jak podmuchy wichru. Poznał już wroga swego dostatecznie i wiedział, czego może się spodziewać, a przedewszystkiem lękał się o Kasię. Rozumiał, że iść do niej w obecnych warunkach znaczyło narazić się na śmierć lub kalectwo; mimo to postanowił iść do domku misyonarza, aby zasięgnąć o niej wiadomości.

Wyszedł więc i skierował się ku stajni, gdzie przed kilku minutami zostawił konia, oganiającego natrętne muchy, które go kąsały. Fibby leżał teraz na ziemi z podciętemi kolanami, rżąc żałośnie, okaleczony, bez ratunku.

Stajenny wewnątrz stajni czyścił uprząż i przybiegł na wezwanie, ale ujrzawszy konia, z krzykiem rozpaczy rzucił się na ziemię.

— Nieprzyjaciel to zrobił! Nieprzyjaciel to zrobił! — krzyczał dziwnym głosem. — Mój koń kochany, ciemny i łagodny, o ile nie zjadł za dużo obroku! Mój koń! Gdzież teraz znajdę inne miejsce, skoro się ludzie dowiedzą, że tak giną powierzone mej pieczy zwierzęta?

— O gdybym wiedział, gdzie ten zbrodniarz! — mruknął Tarwin — nie długo cieszyłby się życiem! Biedny mój Fibby, przebaczam ci chętnie wszystkie twoje wybryki. Wiernie mi służyłeś, dobrym byłeś towarzyszem... Nie będziesz długo cierpiał, przyjacielu!...

Tarwin wyjął rewolwer. Chmurka lekkiego dymu osłoniła głowę Fibby, który wyprężył się nagle... Biedne zwierzę żyć przestało. Stajenny podniósł się, wzdychając ciężko, a Tarwin kopnął go na pożegnanie, ażeby nie miał złudzeń co do uczuć dawnego pana.

Gdyby jednakże nie tracił go z oczu jeszcze choć przez czas krótki, byłby zauważył, że łzy jego obeschły, kiedy wszedł do zajazdu, aby zabrać swoje manatki, a na twarzy zjawił się przebiegły uśmiech. Wyjął z zanadrza kilka sztuk srebrnej monety i schował je do zawiniątka, które zabrał z sobą.

Pozbawiony konia, Tarwin spojrzał na wschód i zachód, na północ i południe, jakby szukając pomocy.

Od wschodu nadciągała gromada cyganów z wołami, psami i całym wychudłym taborem, przebywając równinę, niby ptak drapieżny, aby rozłożyć się u murów miasta.

Na pozór nic w tem nie było dziwnego, ale zważywszy, że rozporządzenia rządowe zabraniały rozkładania wszelkiego taboru bliżej niż o ćwierć mili od murów, musiała zastanowić świadomego widza śmiałość, z jaką Cygani rozpostarli swoje namioty tuż u głównego wejścia.

— Ubodzy krewni ambitnej królowej — pomyślał Amerykanin, przypatrując im się ciekawie. — Zamknęli mi wyjście z miasta, i gdybym chciał teraz udać się do misyonarza, nie pozwoliliby mi na to z pewnością. Przyjaźń wschodniej królowej nie jest uprzejmą, przyznać to musi każdy.

Tuman kurzu wzbił się w tej chwili na drodze do kamiennej rezydencyi radży, i eskorta Kunwara, torując mu drogę pośród namiotów bandy, zatrzymała się wraz z karetą następcy tronu przed hotelem. W głębi wspaniałego ekwipażu obok księcia Tarwin ujrzał drugiego chłopca, którego nie znał i nie widział dotychczas.

— Tarwin-Sahib! Tarwin-Sahib! — rozległ się donośny głos następcy tronu. — Wyjdź do nas! Pójdź nas zobaczyć!

Przez krótką chwilę Tarwin podejrzywał w tych odwiedzinach nowy podstęp Sitabhai, ale widok Kunwara uspokoił go zupełnie.

Zeszedł z werandy i przystąpił do powozu.

— Dlaczegoś wyjechał, książę? — rzekł życzliwie, ujmując rękę dziecka. — Jeszcze nie masz sił dosyć, nie jesteś zdrów zupełnie.

— O, zdrów jestem — żywo odparł Kunwar, choć twarz i cera przeczyły temu najwymowniej. — Chciałem zobaczyć ciebie. To Oumr-Sing, brat mój młodszy, bo ja jestem starszy, i dlatego zostanę królem.

Chłopiec miał niskie czoło i oczy Sitabhai, a perłowe jego ząbki osłaniały usta piękne, stanowcze i podobne do ust matki.

— On mieszka w innej części pałacu — rzekł Kunwar. — Ja tam nie mogę chodzić, ale że u matki bardzo mi się nudzi, więc posłałem po niego... Ach, Tarwin Sahib, on sam zabił kozę! Patrz, ręce ma jeszcze krwawe!

Oumr-Singh otworzył drobne dłonie i pokazał je Tarwinowi: były pomalowane krwią zeschłą. Wśród żołnierzy eskorty przebiegło szemranie, kapitan podjechał do Nika i cicho rzucił mu jeden wyraz: „Sitabhai“.

Amerykanin zrozumiał i zadrżał. Opatrzność mu zsyłała pomoc niespodziewaną. W jednej chwili ułożył plan kampanii.

— Jakżeście się dostali tutaj, zuchy? — spytał chłopców wesoło.

— O! — odpowiedział Kunwar — tam w pałacu same baby, a ja jestem mężczyzną, jestem Rajputanin, nudno mi w ich towarzystwie... Mój brat nie rozumie po angielsku — dodał, spojrzawszy na towarzysza — ale przy zabawie zawsze opowiadam mu o tobie, Tarwin-Sahib. Opowiedziałem mu, jak mnie wiozłeś raz na swojem siodle, prędko, prędko, jak dziki bawół Oumr-Sahib dawno już pragnął cię poznać, żebyś i jemu pokazał to wszystko, coś mnie pokazywał. A dziś tak było nudno, — nie wiedzieliśmy, w co się bawić. Wtedy po cichu wydałem rozkazy, i obaj wymknęliśmy się przez małą furtkę. Tym sposobem jesteśmy tutaj. *Saalam baba* — zwrócił się do dziecka, tonem doświadczonego opiekuna.

Malec poważnym i spokojnym ruchem podniósł rękę do czoła, patrząc na Tarwina śmiało i bez dziecinnej ciekawości. Potem wymówił kilka słów do brata, który wybuchnął śmiechem.

— On mówi, żeś ty mały, Sahib Tarwin — tłómaczył książę. — Matka mu opowiedziała, że jesteś najsilniejszym z ludzi, a żołnierze nasi prawie wszyscy więksi od ciebie.

— Czegóż wy odemnie chcecie? — pytał Amerykanin.

— Pokaż mu swój pistolet, potem rzuć rupię w powietrze i przestrzel ją, jak wtedy; potem uspokój konia, który staje dęba, potem... a potem wszystko.

— Bardzo pięknie, ale tutaj zrobić tego nie mogę; musimy udać się do pp. Estes.

— O, nie pójdę do nich, nie mam chęci. Małpa zdechła mi w tamtym domu, i panna Kasia nie umie już bawić się ze mną: ciągle teraz płacze, oczy ma czerwone. Widziałem ją wczoraj w pałacu, ale dzisiaj nie chciała zobaczyć się ze mną.

Tarwin miał ochotę uściskać Kunwara za te wieści, których tak pragnął.

— Pewno szła do szpitala? — spytał obojętnie.

— E, szpitala już nie ma! Wszyscy się rozbiegli, pft!... kobiety pouciekały, i pusto, nikogo nie ma.

— Naprawdę? — zawołał Tarwin zachwycony. — Powtórz mi to jeszcze, chłopcze. Dlaczego pouciekały?

— To jakiś tam dyabeł... różne babskie gadania, jak to zwykle. Cóż mnie to może obchodzić? Pokaż swoje sztuki memu bratu, Tarwin-Sahib.

Oumr-Singh coś szepnął znowu do ucha Kunwara i wysunął nogę, jakby chciał wysiąść z powozu.

— On chce, żebyś wziął go na siodło, jak mnie wtedy, Tarwin-Sahib. Gourdit-Singh, dawaj konia!

Jeden z jeźdźców natychmiast zeskoczył na ziemię i stanął przy koniu, mocno trzymając go za uzdę. Tarwin uszczęśliwiony, bez jednego słowa, dosiadł rumaka, wziął Oumr-Singha za ręce i ostrożnie umieścił go przed sobą na siodle.

— Zaniepokoiłaby się Sitabhai, gdyby mię tak ujrzała — szepnął sam do siebie, obejmując silnem ramieniem drobną postać chłopca. — Mogę liczyć śmiało, że dopóki mam tę tarczę, nie grozi mi tymczasem żadna niespodzianka.

Eskorta rozsunęła się, ażeby Tarwin mógł stanąć na jej czele ze swym drogim ciężarem. Jakiś żebrak, przypatrujący się całej tej scenie z odległości kilku kroków, zwrócił się teraz ku miastu i wydał długie, przeciągłe gwizdnięcie, które natychmiast powtórzyły głosy niewidzialnych postaci, przenosząc je daleko poza mury na równinę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.